Nr 147. Kraków, Środa 29 Czerwca 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od redakcyi.

Po ukończeniu powieści Józefa Glady p. t.: „Oporni“ zamieścimy w odcinku „N. Reformy“, oprócz wielu innych, cennych utworów nowelistycznych, piękną i wielce zajmującą „powieść górniczą“ Ludwika Stasiaka p. t.:

„W zapadłym szybie“.

Jedną z najbliższych nowości naszego feljetonu będzie także współczesna powieść Zbigniewa Orlicza p. t.:

„Mój kolega“.

Obie powieści, które niewątpliwie obudzą żywe zajęcie w sferach polskich, napisane zostały przez autorów dla naszego dziennika.

Od wydawnictwa.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec“

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 koron** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 koron** (zamiast 25 K 50 h.) rocznie. Prenumerata kwartalna wynosi w Krakowie 4 korony 80 halerzy, z przesyłką 5 koron.

Nadto nabywać mogą prenumeratorzy „Nowej Reformy“:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik lwowski po **2** korony **40** halerzy kwartalnie;

„Śmigus“

lwowski dwutygodnik humorystyczny po **1** koronie **80** halerzy kwartalnie.

Na czasopisma te należy składać prenumeratę w administracyi „Nowej Reformy“ **przed 1 lipca b. r.**; w razie przeciwnym administracya nie przyjmuje odpowiedzialności za zwłokę w przesyłce pierwszych numerów.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie **4 najważniejsze mapki z terenu toczącej się obecnie wojny,** zamieszczone dotąd w „N. Reformie“. Mianowicie dwie mapy południowej Mandżuryi i półwyspu Liaotung, mapę tego samego terenu z rozmieszczeniem armii rosyjskiej i japońskiej, wreszcie mapę półwyspu kwantuńskiego z Portem Artura.

Podróż dra Koerbera do Galicyi.

Kraków, 28 czerwca.

Wczoraj przyniósł „Czas“ niespodziewaną wiadomość o zamierzonej przez prezydenta gabinetu, dra Koerbera, „podróży inspekcyjnej“ do Galicyi w miesiącu wrześniu. Według dotychczasowych dyspozycyj, dr Koerber zabawi dłuższy czas w Krakowie i we Lwowie, skąd jeszcze uda się do Czerniowiec. Dr Koerber, jako minister spraw wewnętrznych i kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przedewszystkiem podda lustracyi władze polityczne i sądowe. Zapewnie w związku z tą zamierzoną podróżą dra Koerbera będzie obecny pobyt namiestnika hr. Potockiego w Wiedniu, który udaje się tam z szefem biura prezydyalnego, p. Zaleskim. Zważywszy zaś, że krakowski organ konserwatywny bliskie łączą stosunki z obecnym namiestnikiem Galicyi, to wiadomość o podróży dra Koerbera zdaje się nie podlegać wątpliwości.

Wywoła ona w kraju naszym i poza jego granicami niemałe zdziwienie i sensacyę. Wiadomo bowiem, że w ostatniej sesyi parlamentarnej zaostrzyły się niepospolicie stosunki między prezydentem gabinetu a Kołem polskiem które w wielu sprawach i kwestyach politycznych zajmowało wręcz opozycyjne wobec dra Koerbera stanowisko. Skutkiem tego wyjazd dra Koerbera do Galicyi pobudza do różnych domysłów. Czyżby tutaj, na gruncie galicyjskim nawiązać miano zerwane w parlamencie nici między Kołem polskiem a rządem? Czyżby zanosiło się w państwowej polityce wewnętrznej na poważne wypadki, skutkiem czego prezydent pragnąłby Koło polskie mieć po swojej stronie?

Przewidując te kwestye zapewnia „Czas“, że podróż dra Koerbera „nie przedstawia doniosłości politycznej w tem znaczeniu, iżby miała na celu zbliżenie się między reprezentacyą naszą a rządem ze względu na ogólną politykę państwa“. Po tej bardzo ostrożnej enuncyacyi, zapewnia organ konserwatywny, że jakkolwiek Koło polskie w wielu punktach nie zgadza się w Radzie państwa z prezydentem ministrów co do sposobu rozwiązania trudności parlamentarnych, to podróż dra Koerbera jest dowodem, „że na innem polu dokonała się korzystna zmiana w politycznym stosunku kraju do rządu“, zapewniając nadto, że o jakiemś specyalnem uprzedzeniu, czy niechęci p. Koerbera do Galicyi i jej reprezentacyi, nie może być mowy.

Aż dotąd zdawałoby się, że organ rządzącej w kraju partyi wysila się na obniżenie podróży dra Koerbera do rzędu inspekcyi sądów i starostw. Wnet atoli uderza „Czas“ w inny ton, i w powołaniu hr. Andrzeja Potockiego na stanowisko namiestnika Galicyi upatrując punkt zwrotny, od którego „ustały nieporozumienia i nieufności“ — dochodzi do wniosku, że podróż prezydenta gabinetu jest „widomym znakiem tej zmiany i w tem tkwi jej polityczne znaczenie“. W ten sposób wizytacyjnej podróży kierownika władz politycznych i sądownictwa nadaje „Czas“ cechę wysoce polityczną, bo twierdzi, że będzie ona wyrazem jakiejść politycznej ewolucyi stosunku kraju do rządu.

Panuje przedewszystkiem w tem rozumowaniu pewne zamięszanie pojęć, bo ani hr. Andrzej Potocki, ani Koło polskie nie jest jeszcze synonimem „kraju“. Nie odsądzając nowego namiestnika od praw obywatelskich, które na równi z innymi mu się należą, widzieć w nim musimy w pierwszym rzędzie namiestnika cesarskiego, powoływanego na tę godność bez udziału kraju; polityka Koła polskiego zaś zwykle daleką jest od tego, aby ją za wyraz politycznego usposobienia kraju uważać można. — Ostatniemi czasy zbliżyło się Koło polskie do kraju przez to, że zajęło opozycyjne stanowisko wobec rządu, coraz więcej ku absolutyzmowi czującemu inklinacyi. Jeżeli więc podróż dra Koerbera ma być wyrazem tego zbliżenia się „kraju“ do rządu, jakie przed rokiem się dokonało, z rozmyślnem pominięciem różnic politycznych między Kołem a rządem z ostatniej doby parlamentarnej, — to w całem rozumowaniu „Czasu“ tkwi wielka nieszczerość i źle maskowana chęć jakiegoś wyłatania na gruncie galicyjskim stosunków, które wypaczyły się w parlamencie.

W opozycyę Koła, kierowanego ręką naszych Ekscelencyj, nigdy nie wierzyliśmy, a dziś, po tem pociągnięciu na szachownicy politycznej, jakiem będzie niezawodnie podróż dra Koerbera do Galicyi, wierzymy w nią mniej, niż kiedykolwiek.

Nasza bieda.

Biedę, a raczej nędzę Galicyi wobec innych krajów monarchii austryackiej, ilustruje wymownie statystyka podatku osobisto-dochodowego i podatków pośrednich, podana w świeżo wydanym tomie VII „Podręcznika statystyki Galicyi“. Jest to bieda w podwójnym kierunku; bo nietylko, że Galicya jest znacznie uboższa od innych krajów, lecz nadto opodatkowani w Galicyi muszą więcej płacić, niż gdzieindziej. Lecz przypatrzmy się cyfrom.

Ogólna suma opodatkowanego dochodu osobistego przedstawia się na pierwszy rzut oka pozornie imponująco, wynosiła bowiem w r. 1902 brutto 269 milionów koron, a 222 miliony netto. Lecz „wielka“ ta na pozór kwota zmaleje odrazu, gdy porównamy ją z innemi krajami koronnemi. I tak, Austrya Dolna wraz z Wiedniem wykazuje opodatkowanego dochodu 1 miliard i 142 miliony, Czechy 618 milionów, Morawy 211 milionów, Styrya 147 milionów, a maleńki w porównaniu z Galicyą Śląsk 62 milionów netto. Przy tem porównaniu trzeba pamiętać, że np. Czechy mają o milion mieszkańców mniej, niż Galicya, Morawy zaś tylko 1/3, Styrya nawet mniej, niż 1/5 ludności Galicyi. Ze wszystkich też krajów, nie wyjmując nawet ubogiej Dalmacyi, wykazuje Galicya stosunkowo najmniejszą liczbę opodatkowanych. Było ich wraz z członkami rodzin w r. 1902:

			% ludności
W Austryi Dolnej	836.622	=	27·05
w Salcburgu	27.708	=	14·37
w Austryi Górnej	95.671	=	11·81
w Pobrzeżu	[illegible]	=	11·71
w Czechach	666.850	=	10·55
w Styryi	140.883	=	10·39
na Morawach	227.457	=	9·33
na Śląsku	62.016	=	9·11
w Karyntyi	27.503	=	7·49
w Tyrolu	71.933	=	7·33
w Krainie	28.706	=	5·65
w Bukowinie	39.797	=	5·45
w Dalmacyi	27.191	=	4·58
w Galicyi	222.046	=	3·04

Zatem na 100 mieszkańców Galicyi płacą podatek osobisto-dochodowy, licząc już także rodziny kontrybuentów, 3·04 osób. Kontrybuentów samych było 70.360, czyli niecały 1 procent ludności!

Nędzę Galicyi ujrzymy w całej jej nagości, gdy podzielimy sumę opodatkowanego dochodu przez liczbę mieszkańców i uzyskaną w ten sposób przeciętną liczbę porównamy z przeciętną reszty krajów koronnych. Wynosi ona w Austryi Dolnej 367 koron, w Pobrzeżu 136, w Salcburgu 131, w Styryi 108, w Austryi Górnej 104, w Czechach 98, w innych krajach od 49 do 90, nawet w Dalmacyi 35 kor., podczas gdy w Galicyi tylko... 30 koron. Te cyfry nie przedstawiają wprawdzie dokładnej kwoty przeciętnego dochodu mieszkańców, bo i nieopodatkowani mają swój dochód, który doliczyćby wypadało, są atoli względnie ścisłą miarą porównawczą między poszczególnemi krajami.

Trudno wobec tej ogólnej biedy Galicyi uwierzyć, iżby na każdego z tych 70.000 opodatkowanych przypadał przeciętnie wyższy dochód, niż na opodatkowanych w innych krajach. A jednak tak jest. Podczas bowiem gdy każdy z opodatkowanych w Galicyi ma mieć przeciętnie czystego dochodu blisko 316 koron, spotykamy przeciętną wyższą tylko w dwóch krajach: w Austryi Dolnej (370 koron) i w Pobrzeżu (317 koron), we wszystkich innych zaś nie wyjmując Czech (288 koron) mniejsze. Stosownie do tego przypada także na każdego opodatkowanego w Galicyi po Austryi Dolnej i Pobrzeżu najwyższa kwota płaconych podatków, bo przeciętnie 54·95 K, podczas gdy w Czechach np. tylko 50·21, w Dalmacyi nawet tylko 38·41 koron. To wyjątkowo „dominujące“ stanowisko Galicyi tłomaczy się tem, że podczas gdy w innych krajach w znaczniejszej mierze opodatkowane są dochody do 1200 koron, u nas znów podatek rozkłada się więcej na wyższe dochody.

Jak ogromna zachodzi różnica w dziedzinie podatku osobisto-dochodowego pomiędzy dwoma głównemi miastami Galicyi, Krakowem i Lwowem, a resztą kraju, na to dowodem następujące cyfry: Podczas gdy w r. 1901 było opodatkowanych w całym kraju 2·88 procent ludności, stanowiła liczba opodatkowanych w Krakowie 23·73, we Lwowie 25·40 procent ludności tych miast, tak, że po ich odliczeniu na resztę kraju przypadało tylko 2·10 procent opodatkowanych.

Liczba płacących podatek osobisto-dochodowy zwiększa się w Galicyi z każdym rokiem. W r. 1900 było ich 2·81, w r. 1901: 2·88, a w r. 1902 — jak już wspomnieliśmy — 3·04 procent ogólnej ludności. Wzrost ten należy zapewne przypisać nie tyle ogólnemu podnoszeniu się dobrobytu w kraju, ile coraz intenzywniej „pracującej“ śrubie podatkowej. W cyfrach absolutnych znaczy to coroczny przyrost liczby kontrybuentów o mniej więcej 2000 głów.

Na ogólną kwotę opłacanego przez Galicyę podatku osobisto-dochodowego składały się w r. 1902 następujące pozycye:

Od dochodu z posiadłości ziemskiej	40,854.000 K
„ z budynków	30,561.000 „
„ z przedsiębiorstw i zatrudnień samoistnych	70,878.000 „
Od dochodu z płac	95,342.000 K
„ kapitałów	25,855.000 „

Wiec górnośląski w Szczakowej.

Pograniczna miejscowość galicyjska, Szczakowa, była w niedzielę widownią imponującej manifestacyi narodowej, zwracającej się przeciwko nowemu pogwałceniu praw ludności polskiej w zaborze pruskim, a świadczącej równocześnie wymownie o gorącem poczuciu solidarności społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów.

Zaciekłość hakaty i mściwość władz pruskich doprowadziły na Górnym Śląsku już do tego, że Polacy tamtejsi nie mogą na razie nigdzie uzyskać sali dla swoich zebrań politycznych. Właściciele tego rodzaju lokali publicznych, hoteliści lub restauratorzy, czy to Niemcy, czy żydzi, czy Polacy, obawiają się udzielać ich na ten cel, ponieważ naraziliby się przez to na rozliczne szykany a nawet straty materyalne, jak utratę konsensu wyszynkowego albo inne ograniczenia zarobkowe. Wobec wielkiej frekwencyi zgromadzeń polskich na Śląsku, odbywanie ich w mieszkaniach prywatnych jest niemożliwe, zebrania pod gołem niebem zależne są zaś od dobrej woli władz dozorujących, na którą naturalnie Polacy liczyć nie mogą. Powzięty już dawno i powoli przygotowany plan budowy polskich sal spółkowych w głównych miejscowościach Śląska, napotyka znów na takie trudności, że dotychczas jeszcze nie dało się go zrealizować.

Rząd pruski, utrudniając w ten sposób zwoływanie zgromadzeń polskich, pragnie przez to zamknąć zupełnie usta ludowi, aby później z właściwą sobie hipokryzyą mógł twierdzić publicznie, że „masy“ polskie są zupełnie zadowolone z jego polityki, że je buntuje tylko garść agitatorów. Tymczasem właśnie lud polski czuł obecnie potrzebę zaprotestowania przeciwko temu nowemu gwałtowi pruskiemu.

Aby mu protest ten umożliwić, grono obywateli galicyjskich z pogranicza zwołało na niedzielę wiec do Szczakowej. Lud polski ze Śląska mimo oddalenia i niekorzystnego dla dalszych stron połączenia kolejowego przybył tak licznie, że wraz z obywatelstwem miejscowem i pewną liczbą osób, przybyłych z Królestwa, przeszło 1000 uczestników zapełniało obraną na ten cel salę, co jest chyba najwymowniejszym dowodem, jak boleśnie odczuwają Górnoślązacy srogość rządów pruskich. Wiec, jak pisze Górnoślązak, zagrzmiał jednym wielkim protestem przeciwko nowej antipolskiej ustawie. Prócz programowych przemówień gospodarza p. Kupca z Łąki i posła Korfantego, zabrało głos jeszcze pięciu uczestników z ludu, między nimi także pewien robotnik z Galicyi, a wszyscy w ostrych słowach piętnowali ten nowy wybryk antipolskiego prawodawstwa pruskiego, zachęcając równocześnie lud do dalszej wytrwałej obrony praw swoich, do gorliwej pracy na niwie narodowej i pielęgnowania cnót obywatelskich.

Przyjęta następnie rezolucya kończy się następującem oświadczeniem:

Sztuka i literatura w lecie.

(Fluktuacya twórczości w różnych porach roku. — U nas najbujniejsza w lecie. — Tegoroczna działalność polskich artystów. — Jacek Malczewski i jego pracownia na Zwierzyńcu. — Jan Stanisławski — Sztuka stosowana: Edward Trojanowski i Henryk Uziembło. — Cenna publikacya H. Altenberga: „Sztuka polska“. — Jej powodzenie za granicą. — Nowe wydania pism naszych romantyków. — Dzieła Z. Krasińskiego w edycyi zupełnej. — „Zygmunt Krasiński“ przez prof. dra Józefa Kallenbacha.)

Twórczość literacka i artystyczna miewa, jak morze, swoje przypływy i odpływy pozornie kapryśne i fantastyczne, w rzeczy samej zaś wynikające z indywidualnych cech talentu, oraz wrażeń i wpływów, jakim talent ulega. Niekiedy zanika nagle, niby źródło zawalone głazami, długo szukające nowego ujścia. Innym razem wyrzuca równo i jednostajnie z tajnych swoich głębin strumień wartki, toczący się po skalnem i twardem lub piasczystem i miękkiem łożu pracy codziennej. Anegdotyczna historya sztuki i literatury przepełnioną jest szczegółami o charakterze siły twórczej tych lub owych artystów i autorów w różnych chwilach życia i w różnych datach ich działalności. Jedni tworzą tylko w zimie, gdy natura zdaje się martwą; inni wraz z jej zmartwychwstaniem wiosennem odzyskują moc tworzenia, utraconą w czasie mrozów i śnieżnych zawiei. U nas przeciętnie, jak nieraz zauważyłem, najwybitniejsze objawy twórczości przypadają najczęściej na lato, dary bowiem duchowe Polaka, atawistycznie rolnika, sercem i umysłem związanego z ziemią rodzinną, z jej poezyą i prozą, znajdują najżywszą podnietę w czarach ciepłej, słonecznej pogody, choćby niekiedy zamroczonej chmurami i ochłodzonej ulewą. Uwidocznia się to najłatwiej w dziełach sztuki plastycznej, ukazujących się równocześnie niemal z ich stworzeniem w pracowniach i na wystawach, bo utwory pisane, chociaż powstały w miesiącach letnich, czekać muszą przeważnie na druk jesienny, rzucający je dopiero w początkach zimy na półki i stoły księgarskie. Mówię tu, ma się rozumieć, o twórczości istotnej; o tej, która książkę, rzeźbę lub obraz wypełnia sztuką, wyobraźnią, myślą i uczuciem, nie zaś o materyałach, szkicach i studyach przygotowawczych i pomocniczych, gromadzonych nieraz w ciągu całego życia; o tej wreszcie, która w chwilach wyjątkowych stwarza dzieła, jeśli nie doskonałe, to przynajmniej doskonalsze od wykonywanych zwykle przymusową i powszednią robotą — dla chleba.

Lato bieżące nie pozostaje w tym roku za ubiegłemi w tyle. Działalność artystów naszych wre energią twórczą. Na Półwsiu Zwierzynieckiem, w willi, otoczonej wieńcem ogrodów i wzniesionej za klasztorem PP. Norbertanek na stoku zielonego, ku Wiśle pochylonego wzgórza, w pracowni Jacka Malczewskiego powstały w tych dniach dwa obrazo-portrety, charakteryzujące w sposób niezmiernie ciekawy najnowszy kierunek artystyczny znakomitego malarza. Na jednym — mężczyzna, przyodziany w jasny strój polski, z rękami opartemi na lasce, cały lśniący od gorących promieni słonecznych, występuje wypukle z tła polnego, w pośród którego rozgrywa się barwnie ożywiona akcya żniwiarska. Hoża, uśmiechnięta przodownica (nawpół symbol, nawpół postać realna), trzyma słomiane powrósło i zdaje się czekać na moment, w którym stary „pan“ ku niej się zwróci, a ona wtedy „zwiąże“ go, życząc mu szczęścia i dostatków, jakie dają pomyślnie dokonane zbiory. Drugi — przedstawia także mężczyznę w kontuszu, lecz wizerunek jest jakby przeciwstawieniem poprzedniego. Tu wyraz młodej jeszcze, lecz tęskniącej i marzycielskiej twarzy, w połączeniu z czarnym ubiorem i posępnym, chociaż również wiejskim (z okolic Krakowa) krajobrazem, wytwarza bardzo udatny akord kontrastowy, wkrótce rozbić się mający, gdy portrety pójdą każdy w inną stronę do swojego właściciela. A szkoda, zestawione bowiem razem, dają bardzo interesującą tak myślową, jak malarską całość. Atelier mistrza roi się nadto od mnóstwa mniejszych i większych rozpoczętych kompozycyj i portretów, pomiędzy któremi śliczny kobiecy, pełen głębokiego sentymentu, już obecnie zachwyca znawców. Pracownia Jana Stanisławskiego wzbogaca się również cennemi, nowemi, artystycznemi zdobyczami wielkiego talentu, które — oddany szczerze swoim uczniom profesor Akademii sztuk pięknych — przywozi z wycieczek, jakie wraz z nimi odbywa do Tyńca, Wiśnicza, na Krzemionki, a z najmłodszymi do Ogrodu botanicznego. Wpływ, jaki wywiera na dzisiejszą generacyę artystów, kształcących się pod jego kierownictwem, jest niezmiernie dodatni i kulturalny. Pośrednio zaś oddziaływa nawet na szersze koła malarzy krajobrazowych. Udoskonalając korektą swoją i radami technikę, uszlachetnia równocześnie pojęcia i uczucia. Dzięki jego metodzie nauczania, brutalny materyał zdolności pierwotnych wysubtelnia się coraz piękniej. Sam zaś całą głębię myśli i podniosłych wrażeń, napełniających głowę i serce, przelewa w najdrobniejszy obrazek, pochwycony zda się z błyskawiczną szybkością z polskiej przyrody: czy to będzie krzak róży dzikiej, rosnącej pod murami starego zamczyska, czy wzgórza kamieniste, zatoczone w półkole nad Wisłą i tonące w pierwszej szarzyźnie wieczoru, czy słoneczna zieleń trawnika, usianego puszkami okwitłych jaskrów mlecznych, czy wreszcie wielka kompozycya pejzażowa ukraińskiego wspaniałego parku, w którym drzewa i posąg marmurowy przegląda się w wodzie stojącej, a całość zapada w nocną ciszę, przynoszącą widzowi (o duszy cierpiącej i smutnej) jakieś błogie ukojenie. Mistrz nasz należy do poetów pendzla, a poezya jego przetrwa wieki, nigdy nie tracąc uroku, jak ta, która tętni dotąd w nieśmiertelnych dziełach Van Goyena, Ruysdaela, Hobbemy, Corota, Daubigny'ego i niektórych Diaza.

W krótkim artykule dziennikarskim niepodobna mówić naraz o pracach wszystkich artystów polskich, zamieszkałych w Krakowie i okolicy, zaznaczyć jednak mogę śmiało, że lato obecne bardzo szczęśliwie wpływa na ich twórczość, tak w dziedzinie sztuki czystej, jak stosowanej. Edward Trojanowski maluje interesujący pomysłem i układem witraż do katedry; Henryk Uziembło zaś projektuje polichromię (na rodzimych motywach opartą) do jednego z wiejskich kościołów. Słowem, kędy się obrócę, widzę życie — życie twórcze. W ogólności cała nasza miejscowa działalność artystyczna, której niedawno jeszcze pewna kategorya pesymistów wróżyła rychły upadek, rośnie i rozwija się coraz pomyślniej. Objawy jej już się odbijają udatnie i odbijać się będą nieustannie w cennej publikacyi H. Altenberga, zatytułowanej „Sztuka polska“, a wychodzącej periodycznie pod doskonałem i umiejętnem kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego. Zdobywa też ona sobie coraz szersze uznanie nietylko w kraju, lecz i za granicą. Wiem z zupełnie pewnego źródła, że zeszyty „Sztuki polskiej“ posiadają licznych prenumeratorów i nabywców w Wiedniu, Pradze, Zagrzebiu, Berlinie... ba, nawet w Paryżu. To było do przewidzenia, bo jako słusznie poeta powiedział: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie“. Obdarzeni jesteśmy istotnie niewyczerpaną i niewyczerpującą się mocą twórczą, nieraz stokroć bujniejszą od twórczości innych narodów. Im zaś nieszczęśliwsi jesteśmy politycznie, tem żarliwiej starać się nam należy o uwidocznienie duchowego naszego znaczenia w wszechświatowym koncercie sztuki i literatury. Na każdym kroku wskazywać powinniśmy, że chociaż bezprawie i przemoc wymazały nas z karty Europy, nie zatraciliśmy iskier narodowego geniuszu, a świadectwo o jego płomiennej żywotności składamy dziś dalej w dobie impresyonizmu i symbolizmu tak, jak składaliśmy ją niegdyś w czasach romantyzmu i realizmu.

Wprawdzie epoka realizmu u nas, chociaż zajaśniała w piśmiennictwie kilku, a może nawet kilkudziesięciu niepospolitemi utworami, nie wydała arcydzieł, lecz za to romantyzm stoi dotąd jeszcze jako niedościgniony współzawodnik wszelkich późniejszych kierunków, ku któremu zwracają się z bezgranicznem uwielbieniem dusze i serca ogółu. Świadectwem tego, ciągłe ukazywanie się nowych, coraz poprawniejszych wydań pism wielkich romantyków naszych i liczne prace analityczne, badające i omawiające ich genezę, ducha i formę.

Krasiński jednak, jakkolwiek jeden z największych i najczęściej przedrukowywanych, dopiero teraz ostatecznie wychodzi w poprawnej, zupełnej i krytycznej edycyi, wydanej przez p. Tadeusza Piniego, nakładem lwowskiej księgarni p. B. Połanieckiego. Posiadam dotąd tylko tom pierwszy i czwarty, dają one już jednak pojęcie czem będą inne. Oba wydane są nad wyraz starannie z odmianami tekstu i objaśnieniami wydawcy. „Pan Tadeusz Pini — jak słusznie twierdzi prof. dr Józef Kallenbach — był jakby stworzony na idealnego wydawcę dzieł Zygmunta Krasińskiego. Od lat wielu poświęcał wszystkie swe wolne od obowiązków nauczycielskich godziny, aby z gorącem zamiłowaniem, powiedzmy z namiętnością, oddać się gruntownemu badaniu twórczości autora Irydiona“. Przygotował on tekst przeważnie podług autografów, dostarczonych mu przez wnuka mistrza, oraz podług takich wydań, o których z pewnością wiadomo, że korygowane były przez samego poetę, a niekiedy nawet przez niego uzupełnione i rozszerzone. Nakładca nie szczędził kosztów, aby zewnętrzna strona publikacyi posiadała cechy wymaganej dziś koniecznie wytworności. Dzieła przyozdobione są licznymi wizerunkami i facsimilami listów, tudzież rękopisów. Przedziwnem uzupełnieniem i objaśnieniem cennego wydawnictwa jest prześliczne dwutomowe studyum prof. dra Józefa Kallenbacha o młodości (1812—1838) Zygmunta Krasińskiego, opowiadające nietylko dzieje jego życia w pierwszem dwudziestokilkoleciu, lecz zarazem charakteryzujące wybornie bujną twórczość autora „Nieboskiej komedyi“ w owej epoce. Nie mieliśmy jeszcze w tym kierunku pracy tak wyczerpującej materyał biograficzny. Utalentowany historyk literatury znalazł go w niedawno opublikowanej korespondencyi poety z Henrykiem Reevem, a szczególnie w niewydanych listach do ojca i w listach Danielewicza do generała, dotąd zupełnie ogółowi nieznanych. Omówienia krytycznego dzieł dzieciństwa i następnie najznakomitszych, wraz z świeżo odkrytemi utworami francuskimi i polskimi fragmentami, dokonał Kallenbach z głębokiem i bystrem wpatrzeniem się w duszę Krasińskiego, miotaną strasznemi burzami, oraz w przyczyny wywołujące lub osłabiające i tamujące jego twórczość. Książka postawioną być może obok najarcydzielniejszych tego rodzaju monografij, jakie znamy w piśmiennictwie europejskiem. Polecamy ją bardzo gorąco czytelnikom naszym, zwłaszcza używającym obecnie letnich wczasów. Zapoznać się z nią koniecznie należy, życząc głośno, by jak najspieszniej doczekała się dalszego ciągu i zakończenia, opracowanego w tenże sam sposób przez młodego uczonego, który tak dobrze rozumie i tak szczerze kocha twórcę „Przedświtu“.

Zygmunt Sarnecki.

„Zważywszy, że projektowane prawo przedstawia się jako akt przemocy silniejszego, urągający wszelkim zasadom chrześcijańskim i zdobyczom cywilizacyi, protestujemy uroczyście, przyłączając się do protestu braci naszych z Poznańskiego i Prus Zachodnich, przeciwko rzeczonemu projektowi w imię prawa, w imię zasady wolności, chrześcijańskiej sprawiedliwości i cywilizacyi i oświadczamy publicznie, że ku obronie swego bytu narodowego i ku obronie najwyższych dóbr ludzkości wszystkie wytężymy siły, ufni, że to nowe ciężkie doświadczenie z pomocą Bożą przetrwamy nieugięci i niezłomni".

Jest to zapewne wyjątkowy w nowszych czasach wypadek, że obywatele państwa konstytucyjnego jedynie za granicą tego państwa dać mogą wyraz oburzeniu swemu na wyrządzane im przez rząd krzywdy. Duch, jaki wiał na wiecu w Szczakowej, świadczy jednakże o tem, że rząd pruski i tym nowym gwałtem nie dopnie celu.

Objawy rozpaczy.

Z Warszawy pisze nam korespondent nasz pod datą 27 b. m.:

Od pewnego czasu Warszawa znajduje się stale w stanie podnieconym. Podniecenie to wywołują fakty jawnego i czynnego wyrażania przez ludność jej wrogiego stanowiska wobec władz. A fakty te stają się coraz częstsze, przyjmując formę bądź żywiołowych, niejako odruchowych protestów wobec gwałtów i nadużyć władz, bądź też świadomych, zorganizowanych antirządowych demonstracyj. Jedna z największych w ostatnich czasach tego rodzaju demonstracyj (poza demonstracyą majową) miała miejsce w niedzielę 26 b. m. na Placu Bankowym. O godzinie pół do 1 w południe nagle około 300 do 350 robotników, utworzywszy zbitą masę, ruszyło pochodem. Rozwinięto duży, czerwony sztandar, na którym z jednej strony widniały napisy: „Wojna wojnie!" i „Niech żyje socyalizm!", na drugiej zaś „Precz z caratem!" i „Niech żyje S. D. K. P. i L." („Socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy").

Przed sztandarem na samem czele pochodu kilku robotników trzymało rozpiętą jedwabną, czerwoną szarfę z napisem: „Chleba i pracy". Uczestnicy pochodu szli z odkrytemi głowami, ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" i okrzykami od Placu Bankowego przez ulicę Elektoralną. Po drodze przyłączało się do niego coraz więcej ludzi, tak, iż liczba uczestników wzrosła do 1000 osób.

Na ulicy wszczął się straszliwy popłoch, tem bardziej, że w niedzielę o tej porze na ulicy Elektoralnej, która jest jedną z większych ulic Waszawy, było, jak zwykle, bardzo dużo publiczności. Zaczęto zamykać na gwałt sklepy, wiele osób, widać nieco tchórzliwszego usposobienia, zaczęło uciekać, lub chować się do bram. Wkrótce jednak wszystkie bramy zostały pozamykane.

Znamiennym objawem tej manifestacyi było, że stójkowi i stróże, którzy dawniej w takich wypadkach rzucali się na demonstrujących, obecnie nietylko nie próbowali tego czynić, lecz starali się zejść skwapliwie z drogi, lub, jeżeli tego nie zdołali uczynić, zdejmowali czapki.

Pochód doszedł aż do ul. Chłodnej. Tutaj zjawiło się kilkudziesięciu żandarmów i policyantów. Jedni z obnażonemi szablami, drudzy z rewolwerami w ręku, rzucili się w kierunku demonstrujących, lecz zanim dotarli do pierwszych szeregów pochodu, sztandar został zwinięty i pochód sam rozwiązał się, tak, iż trudno było rozróżnić, kto należał do pochodu, a kto nie. Nie mniej policya chwytała na oślep, pierwszych z brzegu. W ten sposób zostało aresztowanych koło 10 osób. Dwaj oficerowie żandarmscy z rewolwerami w ręku, wyskoczywszy z dorożki, schwytali pierwszego, który im się nawinął pod rękę, byle się z czemś pokazać przed „naczalstwem". Na jednego z robotników, jakiegoś starszego, a przytem kulawego człowieka, rzuciło się kilku policyantów z pomocnikiem komisarza na czele. Robotnik stawił zacięty opór, tak, iż z trudem udało im się wcisnąć go do dorożki. Kilkunastu robotników rzuciło się na dorożkę z zamiarem odbicia aresztowanego, musieli się jednak cofnąć wobec zwróconych przeciw nim wylotów kilku rewolwerów. Zbitego i pokiereszowanego robotnika-kalekę z tryumfem odwieziono do cyrkułu. W cyrkule i przed cyrkułem w dalszym ciągu pastwiono się nad aresztowanymi. Tutaj „odznaczał się" komisarz Juryn, chcąc widać w ten sposób z powrotem zaskarbić łaski swych przełożonych, a z niemi razem i posadę, którą utracił z powodu sromotnej ucieczki w czasie zajścia na ulicy Grzybowskiej przy pożarze składów Spiessa. Po tem zajściu bowiem Juryn dostał dymisyę.

Demonstracya robotników w Warszawie jest jednym z licznych objawów depresyi ekonomicznej, panującej obecnie w Królestwie Polskiem, a najboleśniej odbijającej się na rzeszy robotniczej, pozbawionej zarobku i chleba.

Nadesłano nam dwie odezwy, wydane przez komitet warszawski polskiej partyi socyalistycznej z powodu toczącej się obecnie na wschodzie Azyi wojny. Pierwsza wzywa robotników pozbawionych pracy wskutek wojny, aby zaciągali się jaknajliczniej w szeregi socyalnej demokracyi i walczyli przeciwko caratowi, druga zajmuje się pytaniem: co robić wobec strasznej nędzy, jaka szerzy się obecnie w Królestwie i wobec możliwości, że rząd powoła jeszcze tysiące robotników do szeregów armii przeciwko Japonii? Na to pytanie odezwa daje taką odpowiedź: „Powinniśmy stawić opór podczas mobilizacyi, dezerterować, przechodzić na nielegalne położenie dla naszej pracy w szeregach rewolucyjnych, rozproszyć się po kraju lub całej Rosyi, rzucać zarzewie buntu wśród proletaryatu, podniecać mniej wytrwałych, organizować manifestacye, potępiające politykę rządu".

Położenie klasy robotniczej w Królestwie jest wprost okropne. „Kwitnący do niedawna przemysł — czytamy w jednej z odezw — leży w gruzach. W kraju większe środowiska fabryczne, Warszawa, Łódź, Pabjanice, Tomaszów Rawski, są dziś widownią nędzy, ujawniającej się na każdym kroku w całej swej okropności. Po ulicach Łodzi błądzą grupy wybladłych, wygłodzonych bezdomnych proletaryuszów, pozbawionych dachu nad głową i kęsa chleba, bez nadziei lepszego losu w bliższej przyszłości". „Za krew najdzielniejszych ludzi — pisze druga odezwa — carat płaci nam dziś głodem i nędzą, podwyższeniem podatków podrożeniem środków żywności, wreszcie aresztami i gwałtami policyjnemi".

Obraz ten nie grzeszy przesadą. I nam donoszą, że sytuacya ekonomiczna w Królestwie, zwłaszcza w centrach przemysłowych, staje się wprost rozpaczliwą. W Łodzi poważni, dawniej w dobrych stosunkach żyjący robotnicy, osiwiali w pracy przemysłowej, żebrzą jałmużny od przechodniów. — Skargi na zupełny upadek przemysłu w Królestwie dotarły już nawet do gazet niemieckich, sprzyjających zresztą w tej wojnie Rosyi. Przemysł ten skazany był głównie na zbyt swych wyrobów w głębi Rosyi i w Azyi. Dziś rynki tamtejsze są niemal zupełnie zamknięte dla Królestwa, a gdyby nawet zbyt był możliwy, nie można wysyłać tam wyrobów, ponieważ koleje, zajęte przewozem wojsk, nie przyjmują przesyłek i transportów prywatnych.

Do tej klęski przemysłu przyłącza się jeszcze inna, dająca się we znaki całemu społeczeństwu. Rząd, powołując do szeregów tysiące rezerwistów, nie troszczy się wcale o los ich rodzin. W niektórych okolicach usiłują naczelnicy powiatów zmusić do utrzymywania tych rodzin gminy, lecz zamiar ten napotyka na opór ze strony włościan. W gminie Kudelczynie w gubernii siedleckiej — jak donosi „Naprzód" — chłopi odpowiedzieli naczelnikowi, że gdy rząd bierze ludzi, niech sam stara się o nich — i pod żadnym warunkiem nie chcieli podpisać przedłożonego im protokołu. — Czynownicy, korzystając z ogólnego naprężenia stosunków, kradną dziś więcej, niż kiedykolwiek. Nawet maszynistom kolejowym, powołanym przymusowo do służby na dalekim wschodzie, nie wypłacono w całości przeznaczonych dla nich zaliczek, gdyż część utonęła już naprzód w kieszeniach czynowników.

Wszystko to, jeśli dodamy do tego jeszcze nie zmniejszający się ani na chwilę ucisk narodowy i wyznaniowy, wytwarza w Królestwie atmosferę wprost rozpaczliwą. — Przynależność do caratu da się wskutek tej wojny straszniej jeszcze uczuć ludności polskiej, niż kiedykolwiek, a ten stan pogarszać się będzie w miarę dalszych klęsk rosyjskich. I wobec tego manifestacye socyalistyczne w Królestwie uważać musimy przedewszystkiem za wyraz rozpaczy, wobec której społeczeństwo nasze na razie stoi zupełnie bezsilne.

Echa wojenne.

(Biadanie korespondentów wojennych. — Pogłoski o rzekomych okrucieństwach japońskich. — Pożary w Rosyi. — Klęska głodu. — Głosy krytyki. — Generał rosyjski o wojnie obecnej. — Złudzenia.)

Znowu rozległ się głos korespondenta, biadającego nad tem, że władze japońskie związały ręce sprawozdawcom dzienników. Korespondent Biura Reutera donosi, że w japońskiej głównej kwaterze ma każdy korespondent wymierzoną liczbę słów, które może dziennie wysyłać telegrafem. Na korespondenta Biura Reutera wypada dziennie 50 słów i to w ciągu dwunastu dni tylko przez 5 dni. Każdy korespondent otrzymuje naprzód zawiadomienie, kiedy wypada na niego dzień do telegrafowania. Jest to często gra w loteryę, gdyż sprawozdawca może otrzymać „zły" dzień, w którym niema wiadomości.

Mimo to z rozmaitych źródeł nadchodzą ubocznemi drogami wiadomości, często na pierwszy rzut oka bijące fałszem, często prawdziwe, a przynajmniej prawdopodobne. I tak rosyjska Agencya telegraficzna ciągle podtrzymuje swoją dawną wiadomość, jakoby Japończycy pastwili się nad jeńcami rosyjskimi. W telegramie z Liaojangu donosi wspomniana Agencya, że ks. Jaine Bourbon, który miał być świadkiem naocznym okrucieństw japońskich, po ustąpieniu Rosyan ze stacyi kolejowej w Wafanku pozostawił wypisaną na murze wielkiemi literami odezwę do generałów japońskich. W odezwie tej ks. Bourbon zwraca się do generałów japońskich, ażeby położyli kres znęcaniu się Japończyków nad jeńcami rosyjskimi. Tymczasem nawet przychylne Rosyi dzienniki paryskie twierdzą, że wiadomości o okrucieństwach japońskich są zmyślone.

Prawdą natomiast są inne wiadomości z Rosyi o Rosyi. I tak ciągłe pożary niszczą wsie, miasta i lasy, a na ten fakt zwróciły uwagę wszystkie prawie rosyjskie pisma prowincyonalne. Z powodu ciągłych pożarów, które wybuchają w Mińsku, donosi urzędowy „Dniewnik Warszawski", że pożary te wzniecają robotnicy, pozbawieni pracy skutkiem zastoju w przemyśle, i chcą w ten sposób wywołać rozruchy. — Bardzo być może, iż ludność robotnicza, zrozpaczona brakiem pracy, który w całem państwie po wybuchu wojny powstał, chwyciła się tego środka, ażeby wywołać rozruchy. Jak donoszą „Zabajkalskija Wiedomosti", panuje w całej gubernii nerczyńskiej głód. Biedacy szturmują do zamożniejszych domów, błagając o chleb lub mąkę. Ostatnie trzy lata dały tamtejszym mieszkańcom bardzo liche żniwa, obecnie wojna dokonała reszty.

Redaktor „Nowoje Wremia" bardzo energicznie wystąpił przeciwko obecnej nauce w rosyjskich szkołach ludowych i we wszystkich wogóle zakładach naukowych. „Rzucamy się z jednej ostateczności w drugą i doprowadziliśmy do tego, że nie szanujemy nauki i wykształcenia — pisze Suworin. — Stąd niepewność, która ogarnęła Rosyan, stąd wahanie się w myślach i czynach, rzucające dziwne światło na obecne ponure położenie Rosyi".

Rzeczywiście położenie Rosyi zaczynają właściwie oceniać nawet Francuzi, „nation amie et alliée". Korespondent petersburski paryskiego dziennika „Petit Parisien" ogłosił rozmowę, którą wiódł z pewnym generałem rosyjskim w czynnej służbie. „Ponieśliśmy straszne klęski — mówił ów generał — i przegraliśmy połowę partyi. Przyczyny tych klęsk szukać pomiędzy innemi należy we właściwej nam apatyi, w owem strasznem „niczewo", będącem cechą naszego usposobienia. Nie chcieliśmy słuchać naszych przyjaciół, którzy uwagę naszą zwracali na potęgę Japonii. W pośpiechu zebraliśmy z trudem 120.000 wojska, które było źle wyćwiczonem i zapomniało to, co niegdyś umiało. Żołnierze nasi są dzielni i posłuszni, ale ustępują Japończykom. Kuropatkin z pewnością inaczejby postąpił, gdyby miał lepsze wojsko. Do tego należy dodać zawiść, panującą pomiędzy generałami. Plan wojenny Japończyków jest bardzo dobry, ale my go dotychczas nie zdołaliśmy poznać. Jeżeli Japończycy zdobędą Port Artura i tam się usadowią, to będzie to końcem wojny. Wtedy pozostanie nam praca nad naprawieniem poniesionych szkód, praca ciężka i długa".

Ale Rosya nie przestała jeszcze łudzić się, że bajkami zdoła opinię publiczną po części przynajmniej obałamucić. I tak korespondent petersburski „Berliner Tageblattu" donosi, że w Petersburgu krąży pogłoska, jakoby wzięci do niewoli oficerowie japońscy zapewniali, że ludność Japonii nie pragnie dalszej wojny, która grozi jej przesileniem ekonomicznem. Zdumieni byli oficerowie japońscy, gdy usłyszeli, że Rosya dopiero wojnę rozpoczyna. W to wierzymy.

Walka nad rzeką Jalu.

Berliński „Local-Anzeiger" ogłasza od pewnego czasu listy swojego korespondenta wojennego, który był świadkiem walk nad rzeką Jalu i przejścia jej przez Japończyków. Podajemy ostatni z tych listów, który się pojawił we wspomnianym dzienniku przed kilku dniami, opuszczając niektóre ustępy, a niektóre streszczając:

Księżyc jeszcze świecił — pisze korespondent w dniach pomiędzy 29 kwietnia a 1 maja — gdy bataliony małych ludzi sprawnie i bez hałasu stanęły w szeregach. Adjutanci przywozili co chwila rozkazy z głównej kwatery. Przytłumione głosy komendy rozbrzmiewały w powietrzu wilgotnem, które przesycił dym dogasających ognisk obozowych. Karabiny spadały na ramiona, jak gdyby cały batalion miał jednę wolę i jednę parę rąk. Znowu przytłumione odgłosy komendy. Kolumna posuwa się na grzbiet wzgórza. W jednej prawie linii armia Kurokiego schodzi ku rzece Jalu. Konnica i drobne oddziały rezerwy pieszej pozostały na południowym brzegu rzeki. Kilka bateryj zjeżdża w dolinę. Piechota przeszła najbardziej na południe wysunięte ramię rzeki. Artylerya przeprawia się na pontonach, wysyłając po jednej bateryi do Kurito i na wyspę Tygrysią, a 20 haubic polowych do Orakito.

Słońce zeszło, zapowiadając piękną pogodę po trzechdniowych deszczach, skutkiem których woda w rzece dosyć znacznie przybrała i dalszy deszcz byłby udaremnił przeprawę. Wiosenny poranek roztoczył całą swoją krasę. — W promieniach słońca błyszczały na kwiatach krople rosy i połyskiwała stal broni rozmaitego rodzaju. Przeźroczyste powietrze było lekkie i świeże, prawdziwy balsam dla płuc.

O g. 6 m. 30 rano artylerya japońska daje pierwszy strzał. Błysk pojawił się tam, na wzgórzu po wschodniej stronie od Aiho, gdzie wczoraj stała rosyjska artylerya. To granat japoński wybuchnął. Strzał ten był sygnałem. W tej chwili zagrzmiało 200 dział. Ziemia zadrżała, zdawało się, że wzgórza runą do rzeki. Przez 10 minut grzmiały działa, wyzywając pociskami swojemi Rosyan do walki. Ale odzywały się tylko potężne echa strzałów — w dali na wzgórzach było zupełnie spokojnie. Japończycy strzelają dalej, opukując za pomocą granatów nieledwie każdą piędź ziemi. Ale tam, przed nimi, spokój niezmącony.

Oficerowie spoglądają na siebie, rzucając jeden drugiemu oczyma nieme zapytania. Działa grzmią ciągle i ciągle, po stronie przeciwnej panuje cisza. Kuroki stał na czele swojego sztabu w oddaleniu kilkuset metrów od nas na wyniosłem wzgórzu, właśnie co zsiadł z konia. Obie ręce sparł przed sobą na rękojeści pałasza i pochyliwszy się naprzód, patrzał na owe tajemnicze wzgórza nieprzyjacielskie. I on już chyba w tej chwili zapytywał siebie: czy Rosyanie cofnęli się? A może ukryli się za wzgórzami, ażeby japońskie szeregi przypuścić jak najbliżej, a potem zasypać je deszczem ołowiu? Wczoraj służba wywiadowcza przyniosła wiadomość, że 20.000 Rosyan znajduje się pomiędzy Antungiem a Hilienczengiem. Może te siły stały za wzgórzami, od których piechotę japońską dzieliła piaszczysta płaszczyzna, mająca zaledwie 1200 metrów szerokości. Możliwem jednakże było, że Rosyanie rozpoczęli marsz ku Mukdenowi.

Ordynans podał Kurokiemu szkatułkę z cygarami, adjutant zapałki. Dowódca palił, spokojnie patrząc przed siebie. Nagle obrócił się i musiał wydać jakieś rozkazy, gdyż w jednej chwili adjutanci popędzili na koniach w rozmaite strony. O godz. 7 min. 30 podniosły się na drugim brzegu rzeki szeregi piechoty japońskiej i podążyły naprzód z rezerwami w tyle. Na tle białego piasku odbijała się dokładnie sylwetka każdego żołnierza. Szły szeregi błękitne do taktu granatów, przed niemi kroczyli oficerowie, za nimi uwijali się adjutanci. Ruchy dokonywały się z taką dokładnością, jakby na placu musztry. Dwie brygady gwardyi i dwie z drugiej dywizyi miały wykonać atak po obu stronach drogi, wiodącej do Mukdenu. Dywizya XII, pod kątem ostrym idąc obok prawego skrzydła, nie mogła go popierać ogniem. Wzgórza na wschód od Aiho leżały nieledwie przed wylotem jej karabinów, zasłaniając Kilienczeng i przełęcz, znajdującą się tutaj.

Na ten punkt skierowała pociski swoje artylerya japońska, a piechota szła naprzód, brodząc w piasku. Zbliża się do tajemniczych stanowisk rosyjskich na 1000 metrów, na 900, na 800. Nagle spada na szeregi japońskie deszcz pocisków: Rosyanie odezwali się. Piechota japońska zatrzymała się na chwilę i zaraz tem silniej zaczęła przeć naprzód za swoimi oficerami. A japońskie działa grały nieustannie. Rosyanie walczyli dzielnie, ale źle strzelali. Może dlatego oficerowie japońscy za leżącemi liniami tyralierów stali wyprostowani, jakgdyby się wcale nie obawiali kul nieprzyjacielskich. Wkrótce Rosyanie cofnęli się i Kuroki mógł sobie zapalić nowe cygaro.

Z życia nowożytnej Japonii.

Uczeni, zajmujący się kwestyami, dotyczącemi Japonii, dowodzą, że równocześnie z przyswojeniem sobie przez Japończyków idei zachodnich i wszelkich zdobyczy na polu nauk i techniki zwiększa się również wzrost narodu japońskiego coraz bardziej. To samo potwierdzają wybitni Japończycy, którzy mają sposobność porównywać wzrost ludności w różnych częściach kraju. — Jeszcze ciekawszym objawem od tej tendencyi do wyższego wzrostu, jest charakterystyczny u Japończyków zanik rysów rasy mongolskiej, a nabieranie coraz większego podobieństwa do Europejczyków. I tak np. cesarz japoński w uniformie wojskowym może się wydawać na portrecie pięknym oficerem kawaleryi francuskiej. Książę Kauin jest uderzająco podobny do cesarza Wilhelma, wiceadmirał Enomoto zarostem twarzy i wyglądem przypomina cesarza austryackiego Franciszka Józefa. Baron Hanabusa, wiceprezydent japońskiego Towarzystwa Czerwonego krzyża, jest zadziwiająco podobno do angielskiego admirała Culme-Seymoura, admirała zaś Misu uważać można za brata bliźniego admirała Fischera. Baron Sjujematsu, zięć markiza Ito, jeden z najzdolniejszych i najbardziej przenikliwych japońskich mężów stanu, uważa tę tendencyę swoich rodaków do wyższego wzrostu za całkiem naturalną.

„W okresie Nara i Heian — powiedział — to jest przed dwudziestym wiekiem, Japończycy zwykle siadali, podginając pod siebie nogi, podobnie, jak Turcy. W czasie ostatnich trzech stuleci nastąpiła pod tym względem pewna zmiana i obecnie każdy Japończyk siada na piętach, podgiąwszy pod siebie nogi, lecz nie krzyżując ich, jak dawniej.— Wogóle nie ciało Japończyka, jako takie, lecz nasze nogi są krótsze od nóg Europejczyków, a choć to nie jest jeszcze rzeczą dowiedzioną, lekarze przypisują to naszemu zwyczajowi siadania, co powstrzymuje rozwój muszkułów w nogach. W ostatnich czasach jest niewątpliwie tendencya wśród młodej generacyi Japońskiej do wyższego wzrostu. Niedawno spotkałem się z kilkoma moimi dawnymi przyjaciółmi, a kiedy rozmowa zeszła na ten przedmiot, wszyscy zapewniali mnie, że ich synowie są znacznie od nich roślejsi. Rzecz naturalna, nie dowiedziono jeszcze, czy tak się dzieje w całej Japonii, lecz niema też przyczyny, dlaczegoby tak być nie mogło.

„Głównym powodem tego zjawiska jest bez wątpienia fakt, że nasze dzieci nie spędzają tak wiele czasu, siedząc na nogach, jak ich przodkowie. Również faktem jest, że w szkołach na gwałt sprawiają ławki i krzesła, na których dzieci siedzą, a nie klęczą na ziemi, jak to było dotychczas w zwyczaju. Przytem oddają się wiele gimnastycznym ćwiczeniom, co także przyczynia się do rozrostu ciała. Dowiedziałem się raz od pewnego lekarza wojskowego, że był okres czasu, w którym fizyczna budowa rekrutów nie dosięgała koniecznego minimum. Jego zdaniem rekruci, będąc dziećmi, należeli do przejściowego okresu, w którym zaniedbano wszelkich dawnych sportów, a nie przyswojono sobie jeszcze nowych. Przeciętna wysokość rekrutów, wymagana obecnie, jest trochę niższa, niż poprzednio, lecz stało się to wskutek powołania daleko większej liczby popisowych do armii.

„Nie przypuszczam atoli — dodał baron — aby nasi żołnierze byli skutkiem tego w gorszem położeniu od wyższych od nich wzrostem Rosyan".

Baron Sjujematsu oświadczył, że należy do wyższych wzrostem mężczyzn w Japonii i pozwolił zmierzyć się, stanąwszy z wesołą miną pod ścianą. Miał 5 stóp $6^1/_4$ cala wysokości.

„Może pan wnosić — rzekł do korespondenta — o przeciętnym wzroście Japończyków przedewszystkiem z tego, że, jak pana zapewniam, parawany, oddzielające jeden pokój od drugiego, które, jak panu wiadomo, zastępują u nas ściany, mają z reguły 5 stóp 7 cali wysokości, lub 5 stóp 8 cali

---

Józef Glada.

Oporni.

Powieść współczesna.

30 (Ciąg dalszy)

Chłopak odmruknął coś niewyraźnie i spytał po chwili:

— Macie paniczu interes do niego?

— Szukam go.

W tej chwili z po za drzewa wysunął się Malinowy:

— Dobry wieczór paniczu.

— A, to wy... Marcelek czeka was z wolnym więźniem, na polowej drodze... wiecie, przy mostku.

— Czy być może! — zawołał, a w głosie czuć było zdziwienie i radość.

— Spieszcie... trzeba ślady zatrzeć... jeśli mogę być wam użytecznym... powiedzcie otwarcie...

— Dziękuję paniczowi, to nasza sprawa. — i obróciwszy się, zawołał: — Stach, bywaj!... Jedźcie do domu paniczu.

Gdy Rewski oddalił się kilka kroków, podbiegł za nim i zawołał:

— Paniczu!... Nic nie widzieliście, nic nie słyszeliście.

— Wiem.

— To i z Panem Bogiem!

Wrócił do wozu, wziął lice w rękę i szybko pojechał na drogę polową.

W mdłych promieniach księżyca dostrzegł wózek i Marcelka naprawiającego mostek.

Zeskoczył z wozu, podbiegł do księdza i całując rękę:

— Ojcze przewielebny, nie nasza wina, że was pochwycili zbóje.

— Wiem o tem... dziękuję za okazaną pomoc... czy nie było innego sposobu, czy on musiał zginąć?

Dorozumiał się Malinowy, o kim mówi ksiądz, bo idąc widział płaszcz, szablę i rewolwer strażnika, i rzekł:

— Musiał... i stało się po sprawiedliwości... to był pies!

— Zawsze to grzech — westchnął ksiądz.

— Jeszcze większy oddać Eucharystyę na pohańbienie bluźniercom... Pewno ojca dobrodzieja te zbóje namęczyli?

— Nie tak bardzo, alem zmęczony.

— Zaraz pojedziemy — i odwróciwszy się: — czy most gotów?

— Już!

— Stachu, pojedziesz wozem naprzód popod las, a bacz dobrze, wolno jechać... ja z ojcem dobrodziejem — skłonił się — a ty Marcelku pieszo za nami, a w przypadku huknij sową, zrozumiałeś?

— A ten tu zostanie? — wskazał Marcelek na rów.

— Płaszcz i broń na wóz... po niego przyjedziemy... w drogę!

Szczęśliwie, niepostrzeżeni przez nikogo, dotarli do drogi pod las. Stach już był blisko sadu ojca, a tuż za nim wozek handlarza, gdy nagle, jak gdyby wyrósł z ziemi, zjawił się stary Wrzosiak, a poznawszy wózek księdza, zawołał radośnie:

— Chwała Panu Bogu, szukałem właśnie ojca dobrodzieja.

— Ciszej! — syknął Malinowy — czy to wy, Franciszku?

— Ja sam.

— Idźcież do izby, posiedźcie chwilę, bo dobrodziej zmęczony.

— Czy zdradzi? — szepnął ksiądz.

— To nie... ale wygada przed żoną i może roznieść się o strażniku...

— A jest jaka rada?

— Może i znajdę — mruknął Malinowy.

— Hm... a temu, który mnie uwolnił od męki i pewnej śmierci... powiedzcie, co sprawiłoby radość?

— On zrobił to dla naszej świętej wiary i nieżądny on żadnej nagrody.

— Wiem o tem i nie myślę o nagrodzie pieniężnej... ale chciałbym zostawić mu jaką miłą pamiątkę.

— Pomyślę nad tem, ojcze dobrodzieju... otóż i moja chata... raczcie przewielebny ojcze wstąpić.

Wiedziała już o przybyciu gościa Malinowa, a posłyszawszy turkot, wyszła z lampą do sieni, by powitać.

— Zgaś światło! — zawołał mąż.

Wprowadził księdza do świetlicy, szczelnie zasłonił okna, zapalił lampę.

— Spocznijcie, ojcze dobrodzieju.

— Już odpocząłem w drodze... przynieście moją walizę, krótką, kwadratową... czy umiecie golić?

— Hm... może i potrafię.

— Mam brzytwy... zgolicie mi włosy na głowie. I konia muszę przemienić... szpak dobry, ale mogą go poznać, to i lepiej uniknąć.

— Konia mogę zamienić... ale czyż ojciec dobrodziej pojechałby... granica blisko, ja przeprowadzę bezpiecznie.

— Nie! Obiecałem w Rudniku, będę tam i pojadę dalej.

— Narażacie się okrutnie, ojcze dobrodzieju... my zatrzemy ślady... ale zawsze pozostaje świadek, drugi strażnik... da znać, rozeszlą z powiatu... i źle będzie.

— Zmienię siebie, zobaczycie... koń będzie inny... i zostanę handlarzem jaj... a zresztą nie przyjechałem tu, by bezpiecznie podróżować.

— Hm... wasza wola, ojcze duchowny... a czy są paczki na jaja?

— Zrobicie mi, albo też w Rudniku.

— A paszport?

— Jeden zabrali, mam inny.

— To i dobrze.

— Zależy mi jednak wiele na tem, byście nie ucierpieli z powodu uwolnienia mego z rąk podoficera.

— Hm... gdyby nie Wrzosiak, byłoby cicho, bo panicza łatwo można związać...

— Jakże to?! Związać...

— Niby to tak, ja winien, ale i tyś winien... powiesz ty, powiem ja... i już spokój.

— Aha, rozumiem... no, a ten drugi?

— Otóż ten Wrzosiak... swój... we wsi... dowie się o zniknięciu podoficera... i domyśli się reszty.

— Cóż robić?

— Ten, co pierwszy uratował ojca dobrodzieja... pierwszy dał nam wiadomość o nieszczęściu... ten Marceli Zielonko, kocha się w córce Wrzosiaka... nie chcą mu jej dać... Otóż gdyby ojciec dobrodziej przemówił za nim u starego... posłucha, a przecież zięcia nie zdradzi ani on, ani jego żona.

— Mogę pogadać... a ten Marceli jaki?

— Sierota, syn nieszczęsny z gwałtu kozaka, ale ma chatę i trzy morgi po matce, uratował pobożną kompanię do Leżajska, obronił tegoż Wrzosiaka, nie dał zbeszcześcić córki tegoż, wyzwolił ojca dobrodzieja... a zawsze ważył swe życie i wolność.

— Hm... zasługi ma... to i dobrze, przyślijcie mi Wrzosiaka.

— Ojcze dobrodzieju, to już może za jednym zachodem i Wrzosiakową, żonę onegoż, bo ona w domu walor ma.

— Niech i ona przyjdzie... a czy ich córka godzi się na Marcelka?

— O ile wiem, ochotnie... ale i sama przyświadczy.

— Dobrze... raniutko wyjadę, jeśli możecie, przygotujcie mi dwie skrzynki na jaja i sieczkę.

— Zrobi się... niechże ojciec dobrodziej się rozgoszczą... za godzinkę albo i więcej przyjdą Wrzosiakowie.

— Uprzedźcie mnie jednak.

— To się wie, — i zniknął za drzwiami.

W izbie zastał Wrzosiaka, Marcelka i swoich.

Zawołał z progu:

— Stach, Marcelku, chodźcie... — a wyszedłszy z nimi na dwór szepnął: — bierzcie wóz... zabitego zawieziecie w las, na polankę przed Błotem... wykopiecie dół. Rano skoro świt obaj pójdziecie zatrzeć ślady wszelkie na mostku... potem na mogiłę jego i zrównać ją... nie powinno być śladu.

— Rozumiemy, — mruknęli.

— Słomy na wóz nie żałujcie, a rzeczy jego ani tknąć, bo nie dla rabunku zginął.

— Wiemy.

— To i w drogę... spieszcie się.

Malinowy wyjął z wózka żądaną przez księdza walizkę, lecz zanim mu zaniósł, wszedł do izby i spytał siedzącego Wrzosiaka:

— Franciszku, a czego wam trzeba?

— Moja pragnie spowiedzi świętej.

— Nie miałaż czasu? Nie powiedziano jej?

— Chorzała, a dziś jej zlekczyło... a gdyby ojciec duchowny ulitował się nad nią, przystąpiłbym i ja do stołu Pańskiego.

— Hm... spytam. (C. d. n.)

w domach szlachty, a w domach ludu 5 stóp 6 lub 6½ cali. Lecz moi przyjaciele, o których przedtem wspomniałem, zapewniali mnie, że w przyszłości trzeba będzie budować wyższe pokoje, jeżeli przyszła generacya nie ma uczuwać niewygody".

Zmiana w jadłospisie kuchni japońskiej odgrywa również pewną rolę w tym względzie.

„Dotychczas — zauważył baron — nie jedzono u nas całkiem mięsa. Wyjątkowo tylko delektowano się mięsem sarny lub dzika. Obecnie jedzenie mięsa wchodzi w powszechne używanie. Zwykłą potrawą Japończyków jest ryż, który zastępuje chleb, a który zwykle je się z rybą, ptactwem lub jarzynami. Ogółem jadamy trzy razy dziennie, lecz, rzecz naturalna, także częściej, jeśli na to pozwala stan finansowy rodziny. Wieśniacy jedzą coś zwykle przed śniadaniem i na podwieczorek, aby podtrzymać siły przez cały dzień napięte. W domach majętnych piją popołudniu herbatę i jedzą ciastka. Narodowym trunkiem jest saka, rodzaj lekkiego wina, pędzonego z ryżu. Lecz obecnie Włosi tak doskonale podrabiają je za pomocą ziół, że trudno jest nabyć prawdziwe japońskie saka".

Co się tyczy potraw, to baron Sjujematsu sądzi, że Europejczycy dużo mogą się nauczyć od Japończyków.

„Naprzykład — mówił — wyborną jarzyną są paprocie, jeżeli są odpowiednio ugotowane. Jest jeszcze w Europie wiele dzikich ziół, które rosną nieużytecznie, a które są uprawiane i jedzone w Japonii. Także wiele morskich wodorostów stanowi wyborne u nas pożywienie i powinnoby niem być wszędzie indziej. Zaniedbujecie również połowu pewnych gatunków ryb, które u nas uważane są za delicye." *(mn.)*

Kwitnący sad.

Białe aleje pachnącego sadu
Blask porankowy dzierga igłą lśniącą.
Cisza... Powiewów tchnięte stopą drżącą
Purpurowieją liście winogradu.

Jeszcze krąg klombu kołuje na wietrze,
W kit karminowych rozkwitły koliska,
A traw i kwiecia jedwabna kołyska
Drżąc, chłonie ranne, liliowe powietrze.

Żółty pył słońca, padając powoli,
Ni to z klapsydry usuwa się szklannej
W klomby srebrzyste i biały gąszcz liści.

Na drżących alej rozchwianej gondoli
Tryskają pnączy pachnących fontanny —
— I coraz jaśniej — błękitniej — srebrzyściej. — —

(Parenzo, w czerwcu).

Jan Pietrzycki.

Odezwa.

Po upaństwowieniu gimnazyum polskiego w Cieszynie rozpoczęła dopiero „Macierz szkolna" na Śląsku swą dalszą mozolną pracę nad szkolnictwem ludowem.

Po całym kraju a osobliwie w gminach najdalej na zachód wysuniętych zachodzi gwałtowna potrzeba szkół polskich. Zewsząd wpływają do „Macierzy" prośby o jak najrychlejszą budowę tych szkół nowych i ratowanie tym sposobem żywiołu polskiego od zalewu wrogich nam żywiołów. Tymczasem „Macierz" ma ręce zajęte innemi pracami i ponosi wielkie wydatki na inne potrzeby. Utrzymuje w Cieszynie 5-klasową szkołę chłopców i dziewcząt, która kosztuje rocznie przeszło 25.000 koron; buduje ochronkę w Michałkowcach dla dzieci polskich robotników, których w te okolice przybyło z Galicyi tysiące i tej szkółki się domagają, a która to budowa kosztuje około 16.000 koron; buduje 2-klasową szkołę w Zbytkach w Niem. Lutyni kosztem około 34.000 koron z tych samych pobudek, co powyżej się rzekło. Wydaje nadto z górą 7000 koron corocznie na stypendya dla ubogiej młodzieży gimnazyum polskiego, która niezbędnie tej pomocy potrzebuje, a bez której samo gimnazyum mogłoby być zachwiane; przygotowuje się zresztą na otwarcie seminaryum nauczycielskiego, na co oszczędzać musi fundusze.

Oto są potrzeby, które „Macierz" zaspokajać musi, a które tak znaczne pociągają za sobą koszta. Tymczasem składki, osobliwie w ostatnich czasach, się zmniejszyły i ani porównać się nie dadzą z temi, jakie do niedawna na „Macierz szkolną" w Cieszynie wpływały.

Wobec tego musimy ponownie odezwać się do całego społeczeństwa polskiego tak na Śląsku jak i poza jego granicami z usilną prośbą o poparcie nas w tych pracach i usiłowaniach naszych. Każdy grosz, choćby najmniejszy, będzie wdzięcznem sercem przyjęty, jako poświęcony na oświatę ludu polskiego na Śląsku. Prosimy przy każdej sposobności, czy to w wesołych, czy w smutnych zdarzeniach, o nas pamiętać, i każdy grosz zbędny na szkoły polskie na Śląsku ofiarować. Będzie to najlepsza obrona kresów przed zalewem obcym, najkorzystniej ulokowany kapitał, który wyda stokrotny plon temu samemu społeczeństwu, które na ten cel nigdy nie poskąpiło swej pomocy.

Niechaj prośba nasza będzie wysłuchana i tysiącznem echem odbije się w sercu każdego czytelnika i niech mu przypomni, że i on może liczyć na taką samą pomoc współbraci, jak sam o nich w ucisku pamięta.

Łaskawe datki upraszamy nadsyłać pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie. Każdy ofiarodawca otrzyma od Zarządu pokwitowanie.

W Cieszynie, w czerwcu 1904.

Zarząd „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego: Ks. Józef Londzin, przewodniczący i skarbnik; Ks. Tomasz Dudek, zastępca przewodniczącego; Dr Antoni Dyboski, sekretarz; Ks. Rudolf Tomanek, rachmistrz; członkowie zarządu: Ks. Jan Budny, aktuaryusz i proboszcz w Międzyrzeczu; Ks. Józef Karowski, dziekan i proboszcz w Rudzicy; Ks. Piotr Moroń, radca generalnego wikaryatu, dziekan i proboszcz w Rychwałdzie; Dr Michał Danielak, poseł do Rady państwa w Krakowie; Jerzy Kubisz, kierownik szkoły w Kocobędzu; Paweł Rymorz, rolnik w Kozakowicach dolnych; Dr Ernest Farnik, prof. gimn. w Cieszynie; Dr Jan Michejda, poseł do Rady państwa i na Sejm śląski w Cieszynie; Franciszek Tomiczek, właściciel realności na Bobrku.

Kronika.

Kraków, 28 czerwca.

Następny numer „N. Reformy" z powodu przypadającego jutro uroczystego święta Piotra i Pawła, wyjdzie we czwartek o zwyczajnej porze.

Wakacye! Oto okrzyk, rozlegający się pośród młodzieży szkolnej, okrzyk serdecznej radości po zamknięciu roku szkolnego. Młodzieniec, idący do ósmej klasy gimnazyum, lub siódmej klasy szkoły realnej, równie się cieszy jak mały studencik po szczęśliwem ukończeniu pierwszej klasy. O maturzystach nie wspominamy, gdyż ci już dawniej opuścili mury szkolne po pracy pełnej znoju. W szkołach ludowych i wydziałowych odbyły się już uroczyste egzaminy z rozdawaniem nagród w obecności rodziców, opiekunów i przyjaciół dziatwy szkolnej. W szkołach średnich jutro ma nastąpić rozdanie świadectw. Może niejeden będzie mieć twarz zasępioną z powodu złego postępu, ale i ci szybko się pocieszą, szybciej niż ich rodzice, którym żal będzie i trudów syna i straconych kosztów roku szkolnego. Przez kilka dni Kraków ożywił się nieco, przyjechali do nas bowiem rodzice i opiekunowie uczniów, ażeby ich zabrać z sobą, a przy tej sposobności załatwić rozmaite sprawy. Pociągi kolejowe przepełnione są młodzieżą, wracającą do domu, a przez rogatki miejskie przejeżdżają furmanki, na których zwykle widać kufer i siennik, tudzież kilku uczniów w mundurkach. Jedźcież na wakacye i pokrzepcie siły swoje do przyszłej pracy. — A starsi uczniowie na wsi niechaj pamiętają o tem, że mają sposobność nieść pomiędzy lud „kaganiec oświaty".

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 30 bm. o godz. 5 po południu.

Z Izby handlowej. Posiedzenie odbędzie się 4 lipca o godz. 4 po południu. Na porządku dziennym, prócz spraw innych: zatwierdzenie ofert na budowę nowego gmachu Izby.

Z „Czytelni dla kobiet". Według nowego statutu, zmienioną została organizacya Towarzystwa na wzór Towarzystwa Szkoły ludowej. Istnieć będzie zarząd główny i oddziały miejscowe. Zarząd główny ukonstytuował się na posiedzeniu z dnia 22 b. m., wybierając przewodniczącą Kazimierę Bujwidową, jej zastępczyniami pp. Maryę Siedlecką i Czermakową, sekretarkami pp. Rotterównę i Breańską, skarbniczką p. Stączkową, bibliotekarką p. Kolaszowską, gospodynią lokalu p. Gertlerową. — Obecnie isniejąca Czytelnia dla kobiet staje się pierwszym oddziałem Towarzystwa, a zarząd ukonstytuuje się w najbliższej przyszłości. Oprócz tego zawiązanym został oddział drugi pod nazwą „oddział obrony praw kobiety". Ponadto rozpoczęte są rokowania, celem zawiązania oddziałów opieki nad ubogą dziatwą, opieki nad młodzieżą gimnazyalną, oddziału robotnic, oddziału sług, a także oddziałów prowincyonalnych w Nowym Sączu, Dębiey, Okocimie i t. p.

Zadaniem zarządu głównego będzie budzić coraz to nowe oddziały do życia i powoływać jak najszersze zastępy kobiet do czynnego życia społecznego i obywatelskiego.

Wycieczka włościańska. Jutro w południe przybywa do Krakowa wycieczka włościańska z Husiatyna i Borszczowa, składająca się z przeszło 250 osób, a podjęta staraniem Kół miejscowych Towarzystwa Szkoły ludowej w Husiatynie i Borszczowie. Za doprowadzenie do skutku tej wycieczki, mimo rozlicznych przeszkód — należy się uznanie prezesowej Koła husiatyńskiego, p. Salawowej, i przewodniczącemu Koła borszczowskiego p. ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu. Ludność polska powiatu husiatyńskiego i borszczowskiego wykazuje ogromny procent analfabetów i mimo to, że w znacznej części pochodzi ze szlachty chodaczkowej o historycznych nazwiskach polskich, jak Ankwicze, Poniatowscy, Szczepanowscy, Sokołowscy, Barscy, Puławscy, jest znacznie zrutenizowana. — Sprawa uświadomienia ludu polskiego w powiatach borszczowskim i husiatyńskim, podjęta głównie przez Towarzystwo Szkoły ludowej w Borszczowie i Husiatynie przed kilku laty, aczkolwiek powoli, lecz stale postępuje naprzód. Dlatego też polecamy braci z pod Kamieńca Podolskiego, Baru i Chocimia szczególnej opiece miejscowych komitetów, gdyż wrażenia, jakie w Krakowie odniosą wycieczkowcy, wzmocnią ich na duchu i uczynią odporniejszymi na proces wynaradawiania.

Niedola ludu. Jak ptaki, ciągnie nasz lud na obczyznę po chleb... Saksy, Ameryka — to wytyczne punkta, dokąd dążą nie po złote runo, ale po środki utrzymania, lub zabezpieczenie sobie starości. Dziś rozmawialiśmy z Piotrem Łaniem, lat 24 mającym parobkiem, który pojechał w świat i nie został wpuszczony na ląd amerykański. Łań zachorował na okręcie na oczy. Komisya kwalifikacyjna, uznawszy go chorym, poleciła kompanii przewozowej odwieść go do Europy — co też uczyniono. Wysadzono go na ląd bez zasobów pieniężnych, gdyż 260 koron, które miał na drogę, musiał wydać. Jaką drogą nędzy i poniżenia szło przez Niemcy i Austryę o żebraczym kiju zbiedzone polskie chłopię, trudno wypowiedzieć. W Krakowie dyrekcya policyi postarała się o bezpłatny bilet jazdy koleją, ludzie zaś dobrej woli o środki pieniężne dla uchronienia go od głodu, zanim dojechać będzie mógł na miejsce urodzenia.

Z krakowskiej wystawy metalowej. Ostatnie posiedzenie komitetu wystawy metalowej zabytków historycznych odbyło się w sobotę w kancelaryi Muzeum Narodowego. Po skonstatowaniu, że sprawa oddania pałacyku przy Muzeum Czapskich komitetowi na urządzenie wystawy, bierze wśród reprezentantów krakowskiej Rady miejskiej pomyślny obrót, obradowano nad ewentualnym programem wystawy. Wniosek p. Chmiela, aby ją urządzić według cechów, t. j. aby wszelkie wyroby poszczególnych cechów pomieścić obok siebie, uchwalono jednogłośnie. Do wystawy wchodzić będą okazy od najdawniejszych czasów aż po rok 1850. Następnie postanowiono porozumieć się z komitetem wystawy cechowej, mającej być otwartą we wrześniu z powodu jubileuszu połączenia się cechów krakowskich z kazimierskiemi, celem ewentualnego uzyskania na wystawę retrospektywną metalowych godeł i znaków cechowych, przyrzeczonych przez cechy komitetowi wystawy wrześniowej. Uchwalono zaprosić do komitetu pannę H. d'Abancourt i p. J. Jutkiewicza. — Po spisaniu listy instytucyj i osób prywatnych, tak w Krakowie, jak i na prowincyi, posiadających kwalifikujące się na wystawę przedmioty, zamknięto posiedzenie.

Kolonie wakacyjne dla młodzieży szkół średnich. W poniedziałek 27 b. m. odbyło się posiedzenie nauczycielskiego komitetu kolonij wakacyjnych dla młodzieży krakowskich i podgórskich gimnazyów i szkół realnych, na którem zostali przyjęci do kolonii w Czerny pod Krzeszowicami następujący uczniowie:

Z gimnazyum św. Anny: Puchała Antoni z kl. I A, Haltof Wilhelm z kl. I A, Pasek Tadeusz z kl. II, Wojnarski Stanisław z kl. V B.

Z gimnazyum św. Jacka: Bulanda Juliusz z kl. I B, Łopatecki Władysław z kl. I B, Stolarzewicz Ludwik z kl. II C, Makomaski Maryan z kl. II D, Gałuszkiewicz Jan z kl. V B.

Z gimnazyum III: Matyja Władysław z kl. I B, Tombiński Tadeusz z kl. III B, Wejers Wacław z kl. V A, Hajduk Jan z kl. V B, Marynowski Artur z kl. V B, Witkowski Andrzej z kl. V B, Józefik Andrzej z kl. VI B, Gałuszkiewicz Adam z kl. VI B.

Z gimnazyum IV: Nowak Julian z kl. III A, Kosek Jan z kl. IV, Łojek Władysław z kl. V, Dembowski Władysław z kl. VI B, Wilczyński Stanisław z kl. VI B.

Z gimnazyum w Podgórzu: Hemzaczek Wacław z kl. I A, Piotrowicz Adam z kl. IV A, Kaczmarczyk Jan z kl. VI, Pięta Bronisław z kl. VI.

Z I szkoły realnej: Paszcza Lech z kl. I B.

Z II szkoły realnej: Schmeidl Henryk z kl. I B, Broś Stanisław z kl. II A, Kozłowski Maryan z kl. II B. (Wszystkich razem 30).

Wszyscy powyżej wymienieni uczniowie zechcą się zgromadzić we środę 29 b. m. o godz. 12 w południe w sali klasy III A gimnazyum IV, celem porozumienia się co do dnia wyjazdu. Uczniom, których prośby nie uwzględniono, zwraca podania sekretarz komitetu, względnie referent odnośnego zakładu.

Za komitet: Dr A. M. Kurpiel, przewodniczący. A. Lekszycki, sekretarz.

Zjazd do salin wielickich. Dnia 4 lipca (poniedziałek) b. r. urządza Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i Towarzystwo opieki nad biednemi dziećmi zjazd do kopalni w Wieliczce z oświetleniem brylantowem, bufetem w kopalni i tańcami w sali balowej. Odjazd z Krakowa pociągiem o godzinie 1 min. 30, odjazd z Wieliczki o godz. 5 45 min. i o godz. 10 wieczór.

Wystawa fotograficzna w Krakowie. Komitet, wybrany z łona krakowskiego Towarzystwa fotografów amatorów, urządzający powszechną wystawę fotograficzną w Krakowie, rozesłał już zaproszenia do czynnego udziału w wystawie do wszystkich pp. amatorów fotografów, których adresy były mu znane. Obecnie zwraca się z prośbą do tych pp. maatorów, którzy nie otrzymali zaproszenia skutkiem braku adresu, aby raczyli się zgłosić najrychlej pod adresem: Towarzystwo fotografów amatorów w Krakowie, a odwrotną pocztą otrzymają zaproszenie i warunki udziału w wystawie fotograficznej w Krakowie.

Wystawa zabawek klockowych. Do szczegółów ładnej wystawy, o której onegdaj pisaliśmy, dodajemy, że między zabawkami, przedstawiającemi gmachy krakowskie, znajdują się nieistniejące już dzisiaj bramy i baszty cechów krakowskich, wykonane wedle przechowanych obrazów i planów. Wystawa budzi wielkie zajęcie.

Ślub. Dziś przed południem odbył się w kościele parafialnym w Podgórzu ślub p. Maryana Dąbrowskiego, profesora gimnazyum III w Krakowie, z panną Michaliną Dobijówną, córką p. Marcina Dobiji, inżyniera w Podgórzu.

Popis uczniów i uczennic szkoły muzycznej pp. Eugenii i Idy Rosenberg odbędzie się we czwartek 30 bm. o godz. 5 po południu w sali hotelu „Bristol" w Krakowie.

Echa kradzieży kolejowych. Niektóre pisma tutejsze doniosły, że głośna sprawa o kradzieże kolejowe będzie miała jeszcze następstwa pod postacią dalszych dochodzeń. Ze źródeł policyjnych dowiadujemy się, że skazani i przesiadujący już w więzieniu wiśnickim nadkonduktorzy Szymański i Średniawski poczynili pewne zeznania przed nadkomisarzem policyi Balickim i sekretarzem kolei państwowej drem Wróblem, którzy w tej sprawie jeździli do Wiśnicza. Zeznania ich obciążają kilku uwolnionych w procesie kolejowym i będą na razie badane co do swej wiarygodności; zachodzi bowiem podejrzenie, że zostały podyktowane zawiścią, iż inni oskarżeni w procesie kolejowym zostali uwolnieni.

Jak wiadomo, rozprawa przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez skazanych nadkonduktorów Pilawskiego i Skrzyszowskiego, odbędzie się 11 lipca.

Pan redaktor z teczką. Donoszą nam, że po Krakowie uwija się z teczką w ręku jakiś starszy pan, słusznego wzrostu, przyzwoicie odziany, który zjawia się w sklepach, ich właścicielom przedstawia się jako współredaktor „Nowej Reformy" i prosi o „pożyczkę" kilku koron. O ile wiemy, w jednym sklepie odmówiono temu panu „pożyczki". Przestrzegamy przed tym panem, stwierdzając, że grono redakcyjne naszego pisma nie szczyci się podobnym „kolegą".

Podejrzany ptaszek. W drugiej połowie czerwca b. r. zjawił się w Krakowie podejrzany ptaszek, podający się za nauczyciela ludowego z Królestwa Polskiego, z wsi Witonia, gubernii kaliskiej, który ze względów politycznych opuścił zabór rosyjski. W jednych miejscach przedstawiał się za Piotra Jenusza, w innych za Stanisława Smodrzewskiego, wyłudzając mniejsze lub większe datki pieniężne. Jak się pokazuje, ptaszek ten bawił już w Krakowie przed półtora rokiem i wtedy podawał się za Stanisława Wojdasa, akademika z Warszawy. Jako akademik Wojdas podawał się o zapomogę do Towarzystwa „Pomocy narodowej", skąd ją w rzeczywistości uzyskał. Po pewnym czasie, pożyczywszy u wielu osób drobne kwoty, mniemany akademik ulotnił się z Krakowa. — Pewne osoby ostrzegają przed ptaszkiem i z tego powodu, że miał on przy sobie list polecający konsula rosyjskiego w Wiedniu do pogranicznej żandarmeryi rosyjskiej, jako osoba, która zagubiła paszport. Na pana tego, który znikł obecnie z Krakowa, należałoby zwrócić baczną uwagę.

Dochodzenie śledcze w sprawie morderstwa popełnionego we wsi Brzyznej pod Ropczycami, rzuciło pewne światło na sam fakt zbrodni. Zabite kobiety Hinda Schrank i Estera jej córka, zamordowane zostały obok swej karczmy narzędziem ostrem, nożem czy też zaostrzonym pilnikiem. Śledztwo wstępne przeciwko trzem miejscowym parobkom, znanym awanturnikom, po wykazaniu przez nich alibi, zostało umorzone. Agent policyjny, Jakób Karcz, wpadł jednak na trop zbrodniarzy, a za wskazówkę posłużyły mu: późna godzina, podczas której popełniono zbrodnię i wpuszczenie zbrodniarzy przez karczmarkę do karczmy, wskazywały na to, że zbrodniarz był im znany osobiście i nie wzbudzał podejrzenia. Dalej stwierdzono, że rodzina Antoniego Sobusia starała się ukryć obecność zbrodniarza we wsi dnia tego. Antoni Sobuś, służący za parobka we dworze hr. Reya, miał dwudniowy urlop, i pomimo urlopu spóźnił się do służby. Po powrocie do służby Sobuś opowiadał, że słyszał o zamordowaniu dziewczyny w Ropczycach. Zeznania Sobusia i jego żony, pełne niedomówień i sprzeczności, przytem kłamliwe (Sobuś miał mówić, że o zbronni opowiadał mu na stacyi kolejowej o godz. 10 wieczór nieznany mu furman, kiedy zbrodnia popełnioną dopiero była o godz. 11 w nocy) były powodem do aresztowania Antoniego Sobusia i jego żony i odstawienia ich do sądu.

Dwa nowe gmachy szpitalne, a to w Złoczowie (spalił się przed rokiem) i w Nowym Sączu mają powstać w roku bieżącym. Plany są już gotowe i miejsca pod budowę wybrane. Na budowy (każdy szpital jest obliczony na 100 łóżek) preliminuje Wydział krajowy po 240.000 koron, z czego połowę, w myśl ustawy, ma pokryć fundusz krajowy, a drugą połowę fundatorzy, a mianowicie w Złoczowie wydział powiatowy, a w Nowym Sączu gmina. Na najbliższej sesyi sejmowej przyjdzie Wydział krajowy z wnioskiem o przyznanie potrzebnego kredytu, poczem natychmiast przystąpi do budowy.

Nie będzie strejku. Z Borysławia donoszą do „Słowa Polskiego": Niedzielne zgromadzenie robotnicze odbyło się zupełnie spokojnie. Przedstawiciele firm nie zjawili się na konferencyę z robotnikami. Uchwalono rezolucyę, zawierającą zwykłe żądania robotników 8-godzinnego czasu pracy, zdrowych mieszkań, kuchni ludowych i t. p. Referent Wityk zaprzeczył kategorycznie pogłoskom o bliskim wybuchu strejku.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum I (polskiem) w Przemyślu zdali: Axer Maurycy, Biber Abraham, Bukowski Adam, Chotyniecki Stefan, Cielecki Stanisław, Decowski Stefan (z odznaczeniem). Drylla Gustaw, Frachtenberg Chaim, Jurkiewicz Stanisław, Kapuściński Jan, Knopf Berisch, Koeller Klemens, Kopko Piotr (z odznaczeniem), Kordasiewicz Jarosław, Lauterbach Leon (z odznaczeniem), Margulies Dawid, Mazurkiewicz Ludwik (z odznaczeniem), Nadel Jakób, Nakłowicz Romuald, Nebenzahl Norbert (z odznaczeniem), Olechowski Adam, Osiński Tadensz, Piątkiewicz Adam, Pilch Stanisław (z odznaczenie), Radecki Maryan, Reif Herman, Rosenthal Schmerl, Skipski Stanisław, Smenda Wilhelm, Stieber Karol, Thalheim Meilech, Trattner Joel, Wagner Mendel, Waligórski Władysław, Wąsowicz Michał, Wiesel Maurycy (z odznaczeniem), Wysocki Michał.

Konkurs na nauczyciela gimnastyki. Wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Gorlicach ogłasza konkurs na posadę nauczyciela gimnastyki od dnia 1 września 1904. Płaca roczna wynosi 600 koron. Kandydat mus posiadać egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela gimnastyki w Towarzystwach sokolich, a przynajmniej ukończony związkowy gimnastyczny kurs wakacyjny z obowiązkiem poddania się egzaminowi kwalifikacyjnemu w ciągu pół roku od objęcia posady. Bliższych wyjaśnień co do szczegółowych warunków i obowiązków nauczyciela udziela wydział ustnie lub pisemnie. — Nauczyciele ludowi, którzy równocześnie postarają się o uzyskanie zawodowej posady przy szkole ludowej w Gorlicach, mieć będą pierwszeństwo. — Podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenty, należy wnieść na ręce wydziału najpóźniej do dnia 15 sierpnia b. r.

Wypadek nad Morskiem Okiem. „N. W. Tageblatt" donosi, że asystent kolejowy Schildenfeld z Pilzna, który wraz z swym przyjacielem baronem Schüttelbachem zwiedzał Tatry, spadł onegdaj z znacznej wysokości do Morskiego Oka. Rybacy wyciągnęli go nieprzytomnego.

Ze świata.

Ingres biskupa wileńskiego. Z Wilna donoszą: Dnia 26 b. m. odbył się uroczysty ingres nowego biskupa wileńskiego, ks. Roppa. Ks. biskup przybył pociągiem o godz. 10 rano; tłumy ludu zaległy dworzec, skąd biskup pojechał w towarzystwie ks. Frąckiewicza do kaplicy N. P. Maryi Ostrobramskiej, a następnie po wysłuchaniu mszy św. udał się do kościoła katedralnego. Tu oczekiwało duchowieństwo, przybyłe niemal ze wszystkich parafij, a nadto przedstawiciele ziemiaństwa i inteligencyi. Ks. biskup procesyonalnie udał się do kaplicy św. Kazimierza, stąd zaś w infule i z pastorałem do wielkiego ołtarza. Tu odczytano bullę papieską. Po odpowiednich pieśniach i przywdzianiu szat biskupich, przyjmował biskup hołd duchowieństwa, oraz znajdujących się w prezbiteryum przedstawicieli inteligencyi. Wielką mszę św. celebrował biskup w asystencyi kanoników Wołodźki i Czarniawskiego, oraz ks. Bajki jako archidyakona. Nad ceremoniałem czuwał ks. kan. Lubianiec. Po ukończonem nabożeństwie udzielił ks. biskup zgromadzonym papieskiego błogosławieństwa.

Po ukończonej ceremonii udał się ks. biskup wśród zgromadzonych na ulicach tłumów do pałacu swojego przy ulicy Zamkowej, gdzie podejmował duchowieństwo i przedstawicieli dyecezyan śniadaniem. Tu ks. protonotaryusz apostolski, prałat W. Frąckiewicz, dotychczasowy administrator dyecezyi, przedstawiał zgromadzonych biskupowi, który na samym wstępie zaznaczył, że pragnie między sobą a dyecezyanami zacisnąć jak najściślejsze i najserdeczniejsze węzły, oparte na wzajemnem zaufaniu, miłości i wierze w dobre chęci.

Z Wiednia piszą nam: Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu oznajmia, że, jak zwykle, tak i tego roku, służy kolegom mającym zamiar udać się do Wiednia na studya wszelkiemi objaśnieniami, dotyczącemi wiedeńskich akademij. Adresować należy do dnia 15 lipca: „Ognisko" Wien, IX, Sechshimmelgasse, 17", od 15 zaś lipca do końca września wszelkich objaśnień udzielą koledzy: Wiktor Domański, Rohynia, p. Gwoździec i Mieczysław Mączyński, Kraków, ulica św. Anny, L. 9.

Oskarżona o wielożeństwo i oszustwo żona starosty Hervaya, który przed paru dniami odebrał sobie z tego powodu życie, została z więzienia sądowego w Loeben przeniesioną do szpitala. Hervayowa cierpi na duszność, miała krwotoki, prócz tego zaś jest chorą na serce. Znajomi jej starają się o zebranie kaucyi, ażeby oskarżona bronić się mogła z wolnej stopy.

Uciekł do Europy! W Waszyngtonie sprzeniewierzył buchalter jednego z tamtejszych banków, Willard Meyers, 11.000 dolarów i uciekł do... Europy. Taksamo zrobił urzędnik tego banku, Fielets, który sprzeniewierzył 16.000 dolarów.

Zamach na koszary. Dziennik „Wieczernaja Gazieta" zamieszcza list jednego z oficerów z Nikolska-Usuryjska, w którym tenże pisze: „Dzisiaj omal nie zginęliśmy wszyscy. Podczas nocy żołnierz, pilnujący koszar, pochwycił Koreańczyka w chwili, gdy podpalał lont przy paczce, zawierającej proch i dynamit, a umocowanej w zagłębieniu jednej ze ścian budynku. Żołnierz uderzył Koreańczyka kolbą karabinu. Zbrodniarz tłómaczył się, że wszystko mu jedno, czy umierać z rąk Rosyan, czy Japończyków. — Gdyby bowiem nie był się zgodził na wysadzenie w powietrze koszar, to Japończycy z pewnością byliby go zabili. Koreańczyk wieczorem tego dnia pokazywał w koszarach sztuki magiczne; w worku, w którym były przedmioty do sztuk prestidigitatorskich, znajdowała się paczka z dynamitem. Żołnierz otrzymał w nagrodę 200 rubli i medal.

Eksplozya. W Filadelfii w fabryce ogni sztucznych powstała eksplozya. 200 osób straciło życie.

Z dworu koreańskiego. W Korei zaczynają Japończycy powoli zaprowadzać rozmaite reformy, a początek zrobili na dworze koreańskim, skąd wyrzucili całą czeredę proroków i kuglarzy. Ludzie ci mięszali się do wszystkiego i często rozstrzygali o najdonioślejszych państwowych czynnościach. Obecnie pod naciskiem Japończyków minister Minfong Miok zabronił wstępu na dwór wszystkim prorokom i kuglarzom, którzy oczywiście mszczą się w ten sposób, że podburzają ludność przeciwko Japończykom.

Repertoar operetki lwowskiej w Krakowie.
We środę: „Jaś i Małgosia".
We czwartek: „Madame Sherry".
W piątek: „Wolny strzelec".
W sobotę: „Druciarz".

Z kalendarza. We środę 29 czerwca: Piotra i Pawła apostołów; we czwartek 30 czerwca: Lucyny i Emiliany m.; w piątek 1 lipca: Rumoalda b. m. i Teobalda papieża.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 27 czerwca termometr doszedł od 13·6 do 22·7 C.; barometr wahał się.

Dnia 28 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 743·2 mm., termometru 14·0 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 28 czerwca: pochmurno, chwilami drobny deszcz; prawdopodobne wypogodzenie.

Mianowania.

Telefonem.

Lwów, 28 czerwca.

„Gazeta Lwowska" ogłasza: Ministerstwo handlu zamianowało oficyałami pocztowymi asystentów pocztowych: Majera Freiheitera we Lwowie, Józefa Mayeringa w Krakowie, Leizora Israelowicza w Brodach, Adama Puchałę w Przemyślu, Juliusza Glasgalla we Lwowie, Jacka Bieniawskiego we Lwowie, Teofila Solskiego w Wadowicach, Wincentego Kołka w Krakowie, Romana Bardacha w Stanisławowie, Judę Cellera w Buczaczu, Stanisława Szymańskiego w Jaśle, Wacława Matejkę w Krakowie, Franciszka Święcha w Rzeszowie, Marcina Zycha w Krakowie, Eugeniusza Bazewicza we Lwowie, Maryana Linhardta we Lwowie, Jana Gawlikowskiego we Lwowie, Jerzego Barącza we Lwowie, Jerzego Feciaka w Żółkwi, Karola Fialę w Krakowie, Kazimierza Bieguna w Nowym Sączu, Onufrego Gudza w Krośnie, Franciszka Waschka w Tarnopolu, Jakóba Steinera w Stanisławowie, Franciszka Juwańskiego w Białej, Jana Witeszczaka w Krakowie i Jakóba Kremera w Czortkowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: I. Planera naucz. religii izr. w szkole św. Jadwigi we Lwowie, S. Neuwirttównę, Z. Graffównę i St. Zborowską w Przeworsku, J. Galikównę w Brzozowie, M. Ciskową w Busku, G. Jachowicza w Dobczycach, W. Miarkowską n. kier., H. Kowalewską, B. Filińską i E. Wojtowiczową nauczycielkami w Buczaczu; ks. S. Piszczkiewicza naucz. religii w Bochni, J. Pietraszkiewiczównę naucz. w Bochni, K. Hankiewiczównę, Z. Winnicką i M. Boraczkównę w Kałuszu, ks. Eug. Gissowskiego n. rel. w Knihininie wsi, A. Dobrowolską n. w Mszanie Dolnej, L. Kozara w Stojanowie, W. Kupca w Grzegórzkach, A. Mosiądza w Skolem, N. Mojsaka w Stryju. Nauczycielami kier. szkół 2-klasowych: J. Zgłobisza w Wielkiej Wsi, J. Maciaszka w Luboczy, J. Zieglera na przedmieściu „Powodowa" w Samborze. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: A. Gawrońską w Łękach Górnych, H. Krasuską w Siedliskach, K. Tarnawską w Słocinie, J. Ligaszewską w Siemiechowie, J. Bodzoniównę w Porębie Radlnej, P. Drozdowską w Denysowie, H. Skomorowską w Wołczyńcu, E. Kaleczyńską w Kasince Małej, A. Panczakiewiczównę w Targowisku, M. Brodnicką w Staromieściu. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: J. Tomasiewicza w Kipiaczce, R. Barysówną w Łomnie, A. Pflegerównę w Czarnochowicach, S. Czekanowskiego w Nowostawcach, M. Janicką w Św. Stanisławie, J. Zygłowiczównę w Olchawie, H. Ossuchowskiego w Biskupicach, Wł. Fleyszara w Mrowli, B. Żygę w Hordyni, K. Merklingera w Łukawcu, J. Partykę w Jodłówce, A. Rogowską w Narajowie wsi, J. Płankównę w Dolinie ad Dobrotwór, W. Kowarza w Dorohowie, A. Werbacha w Sielcu, F. Bulagę w Chełmie, Jadw. Eckhardównę w Tarnowie, St. Pańczyka w Racławówce, M. Michalikównę w Futomie, H. Niemczewską w Niewoczynie.

Przeniesiono: J. Chądzyńską z Rudek do Pilzna, Olgę Sobkównę z Krzywego do Płowego, A. Wiliama z Machowa do Łękty Górnej, W. Męę z Szarwarku do Machowa.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** („Madame Sherry", operetka w 3 aktach M. Ordonneau, muzyka Hugona Feliksa).

Wystawiona wczoraj przez trupę lwowską „Madame Sherry" jest wyborną farsą, którąby i bez dodatków muzycznych miała znaczne powodzenie, tak jest pełną humoru i zabawnych sytuacyj. Dobre libretto odróżnia więc rzecz pp. Ordonneau — Feliksa od innych utworów operetkowych, które poza muzyką posiadają zaledwie kilka dowcipów i kilka zabawnych sytuacyj.

Pan Anatol Sherry, mieszkający w Paryżu, posiada w Kanadzie stryjaszka, od którego ciągnie przez całe lata nieprzerwanie sumy pieniężne. Anatol utrzymuje stryjaszka w przekonaniu, że jest mistrzem gry fortepianowej, człowiekiem bogobojnym, od 20 lat żonatym, ojcem dorodnej córy i dorosłego młodzieńca. W gruncie rzeczy Anatol niczem się nie zajmuje, posiada gospodynię Katarzynę i „przyjaciółkę" Mistigrettę, której „przyjacielem" znowu jest Leonard y Gomez, poseł belgijski. Hulanki są na porządku dziennym, a biorą w nich udział także liczne koła dalszych przyjaciół p. Anatola, rekrutujące się z różnych sfer. W rozbawiony tłum wpada stryjaszek, który niespodzianie przybył z Kanady, celem uczczenia 20 rocznicy ślubu swego bratanka. Natknąwszy się najpierw na Mistigrettę, którą właśnie ściska poseł Leonard, sądzi, że ma przed sobą rodzeństwo, tak widocznie bardzo kochające się dzieci ukochanego bratanka. Nolens-volens Anatol przyznaje, że Mistigretta i Leonard to jego „pociechy", a jako żonę przedstawia

swoją gospodynię Katarzynę. Stryjaszek rozczulony jest obrazem tego „szczęścia rodzinnego“ i zaprasza wszystkich na ucztę do restauracyi. Tu Anatol, który na fortepianie nigdy w życiu nie grał, znajduje się w strasznych opałach, stryjaszek bowiem chce usłyszeć jego grę. W pomoc przychodzi automatyczny fortepian, który za pociśnięciem guzika wygrywa pożądaną melodyę. Stryjaszek jest zachwycony, nie mniej zadowoloną jest także jego córka Jane, której Anatol wpadł w oko. Akt ostatni dzieje się w hotelu i wśród zabawnych sytuacyj daje upragnione wyjaśnienie całego konfliktu. Stryjaszek przebacza Anatolowi cały kawał z małżeństwem i pozwala na jego ślub z Jane'ą.

Muzyka zręcznie wpleciona w zabawne sytuacye jest bardzo udatną i miłą. W „Madame Sherry“ zwraca uwagę kilka pięknych sekstetów i ładne finały aktów. Solowe ustępy również są zajmujące.

Operetka graną była składnie i żywo, a wykonanie pojedynczych ról nie pozostawiło nic do życzenia. Ogólną wesołość budzili p. Lelewicz (Mac Sherry) i p. Kasprowiczowa jako Katarzyna. Piękny kuplet „Hopla Katharina“ odśpiewała p. Kasprowiczowa z wielką werwą i na żądanie musiała bisować. P. Malawski grał żywo Anatola, a doskonałym kupletem o pannach zdobył ogólną wesołość i oklaski. Dzielną była p. Miłowska jako Mistigretta i p. Tracikiewiczówna jako Jane. Męża Katarzyny grał zabawnie p. Kosiński, „posiołkiem“ — jak zdrobniale nazywała Mistigretta posła Leonarda — był p. Kratochwil. Bardzo zabawnym komisarzem policyi był p. Jaroński. W roli Pepity, uwijającej się przy Leonardzie Hiszpanki, wystąpiła panna Didoj, stawiająca pierwsze kroki na scenie, ale posiadająca i temperament i głos ładny. Operetkę prowadził prof. Słomkowski.

Teatr był pełny. Aleks. K.

— **Sztuki polskiej** zeszyt ósmy przynosi następujące utwory: W. Podkowińskiego: „Spotkanie“, Józefa Pankiewicza: „Portret dziewczynki“, Leona Wyczółkowskiego: „Orka na Ukrainie“, St. Wyspiańskiego: „Studyum portretowe“.

Tekst uzupełniający napisali: do obrazu Podkowińskiego Feliks Jasieński, do portretu Pankiewicza F. Jabłczyński, do Wyczółkowskiego: Eligiusz Niewiadomski, do Wyspiańskiego Stanisław Lack. Są to ładnie pisane charakterystyki w tonie i stylu impresyi.

Odbicia dokonane barwną chromotypią wypadły wysoce artystycznie i oddają z wielką wiernością zalety oryginałów. Zwłaszcza wspaniale pod względem kolorystyki wypadł utwór Pankiewicza, prawdziwe arcydzieło portretowe, godnie reprezentujące w dotychczasowej kolekcyi talent Pankiewicza.

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Wynosi ona kwartalnie:
W Krakowie 6 koron.
W Austro-Węgrzech 8 koron.

Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

„Nową Reformę“ można także prenumerować w **całem Cesarstwie Niemieckiem**, gdzie ma obecnie debit pocztowy.

Dział ekonomiczny.

Zjazd delegatów kas chorych. Z Wiednia donoszą:

Wczoraj rozpoczęły się przy licznym udziale delegatów, posłów i reprezentantów władz obrady II. austryackiego wiecu kas chorych. Po mowach powitalnych, odrzucono wniosek o usunięcie punktu programu: „Oszustwa wyborcze w kasach powiatowych chorych“ i przystąpiono do dyskusyi merytorycznej. Po referacie posła Elderscha o zadaniach ubezpieczenia robotników, przyjęto jednomyślnie rezolucyę, wyrażającą przekonanie, że Kasy tylko przy przejściowej niemożebności zarobkowania mogą przyjść z pomocą. Dlatego zaprowadzenie zabezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, oraz wdów i sierot są koniecznemi postulatami socyalnej polityki. Wiec wzywa rząd, aby odnośną ustawę jak najprędzej przedłożył kompetentnym ciałom do oceny, aby ustawę tę mógł parlament jak najrychlej uchwalić.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 28/6 1904 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 50 sztuk, b) jałownika 10 sztuk, c) cieląt 264 sztuk, d) owiec i kóz 8 sztuk, e) nierogacizny 173 sztuk. Razem 500 sztuk.

Woły płacono po 60 do 64 kor., wyjątkowo piękne sztuki po — do — kor., krowy po 58 do 60 kor., buhaje po 62 do 66 kor., cielęta po 68 do 74 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 do 40 kor., nierogaciznę tuczną po 108 do 126 kor., nierogaciznę chudą po — do — kor. za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 500 sztuk, a na eksport bydła rogatego 126 sztuk, nierogacizny — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Wiedeń, 28 czerwca. Pszenica 9·50 do 10·10. Żyto 6·75 do 7·05. Kukurydza —·— do —·—. Owies 6·00 do 6.25. Rzepak 10·40 do 10·65.

Pochmurno.

Budapeszt, 28 czerwca. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na październik 8·78 do 8·79. Żyto na kwiecień —·— do —·—. Żyto na październik 6·60 do 6·61. Owies na kwiecień —·— do —·—. Owies na październik 6·03 do 6·04. Kukurydza na maj 5·15 do 5.16. Kukurydza na lipiec 5·28 do 5·29. Rzepak na sierpień 10·40 do 10·50.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— W Sejmie pruskim rozpoczęło się wczoraj drugie czytanie nowej antipolskiej ustawy kolonizacyjnej. Wniosek posła polskiego, dra Skarżyńskiego, aby przedłożenie rządowe odesłano z powrotem do komisyi — odrzucono. Oprócz posła dra Dziembowskiego, zwalczali nową ustawę, jako niekonstytucyjną i niesprawiedliwą, także posłowie Röhren z centrum i dr Traeger ze stronnictwa wolnomyślnego. Konserwatywni i narodwoliberalni posłowie uzasadniali jej potrzebę znanemi argumentami, których kwintesencyą było, że wobec Polaków wszelkie środki ucisku są dozwolone. Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein zapewniał, że rząd nie ulęknie się nienawiści Polaków, bo znajdzie środki na jej zgniecenie. My — dodał — za krzywdę naszą chcemy być i pozostaniemy ponad wami. Obawy stronnictwa centrum minister usiłował osłabić twierdzeniem, że rząd szanuje katolicyzm i że niczego tak gorąco nie pragnie, jak tego, aby Kościół katolicki dopomógł do zgermanizowania Polaków. — Poseł Sieg pocieszał się nawet nadzieją, że ustawa ta usunie z ciał prawodawczych posłów Korfantego i Kulerskiego. Obrady toczą się dziś w dalszym ciągu. — Ustawa napewno będzie przyjętą.

Kronika lwowska.

Lwów, 28 czerwca.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła po dłuższej dyskusyi odroczyć sprawę wykupna tramwaju konnego do września.

Wiadomości osobiste. Prezydent dr Małachowski wrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Rozszerzenie zakładu kulparkowskiego. Budowa nowych pawilonów w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie już się rozpoczęła. Mianowicie rozpoczęto roboty wstępne, przygotowane do założenia kamienia węgielnego i budowy baraków. Sprawa budowy wodociągów, na co starostwo lwowskie udzieliło już konsensu, znajduje się w fazie spisywania kontraktu z gminą miasta Lwowa, która będzie dostarczać wody zakładowi. Budowę wodociągów, która w najbliższym czasie się rozpocznie, wykona miejski zakład wodociągowy z wyjątkiem części pod torem kolejowym na szlaku kolei Lwów-Ickany. Część tę budowy wykona dyrekcya kolei we własnym zarządzie. Onegdaj definitywnie zatwierdzoną została oferta firmy warszawskiej Drzewiecki i Jeziorański na zaprowadzenie centralnego ogrzewania. Firma Drzewiecki i Jeziorański zobowiązała się wykonać te roboty wyłącznie krajowemi siłami i materyałem krajowym. Na roboty rzemieślnicze, stolarskie, ślusarskie, kaflarskie, szklarskie, betoniarskie, lakiernickie i inne, które zostały wyłączone z ogólnego przedsiębiorstwa budowy, rozpisaną będzie osobna licytacya.

Ks. Mardyrosiewicz, który odbywa pokutę w Krakowie, a następnie wyjechać zamierza jako ksiądz rz.-kat. do Ameryki, wniósł do namiestnictwa prośbę o zmianę nazwiska.

Zgromadzenie socyalistyczne. W sali przy ulicy Szajnochy odbyło się wczoraj zebranie ludowe, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną. Nielicznemu zgromadzeniu przewodniczył p. Lisiewicz, przemawiali na temat „klerykalizm a socyalna demokracya“ pp. Mełeń (po polsku) i Wityk (po rusku). Po opuszczeniu sali usiłowali zgromadzeni uformować pochód, jednakowoż na ulicy Sykstuskiej zastąpił im drogę kordon policyi, poczem rozeszli się grupami.

Zakład głuchoniemych. Wczoraj po południu odbył się w zakładzie głuchoniemych doroczny popis wobec licznie zebranej publiczności. Przybyli nadto ks. arcybiskup Bilczewski, członek Wydziału krajowego Glidziuk, radca T. Gerstman, inspektor szpitali dr Stella-Sawicki i inni. Odpowiedzi i prace uczniów i uczennic świadczyły chlubnie o rozwoju zakładu. Z przedłożonego sprawozdania zakładu dla głuchoniemych dowiadujemy się, że w roku ubiegłym przebywało w zakładzie 63 chłopców i 46 dziewcząt. Ze starających się o przyjęcie do zakładu z początkiem roku szkolnego 107 petentów dyrekcya przyjęła tylko 13 chłopców i 11 dziewcząt, a to skutkiem braku funduszów. Nadmienić przytem należy, że na blisko 2.000 głuchoniemych dzieci w wieku szkolnym jest w kraju tylko jeden zakład we Lwowie, który pomieścić może zaledwie 109 dzieci. Dyrekcya poczyniła u Sejmu kroki o przejęcie lwowskiego zakładu na fundusz krajowy i otwarcie drugiego takiego zakładu w Krakowie.

Repertoar Teatru lwowskiego.
We środę: „300 dni“, krotochwila Gavaulta i Charceya.
We czwartek: „Anonimy“, krotochwila Devalieresa i Marsa.

Z teatru wojny.

Niemałe zdziwienie wywołuje wiadomość, że armia generała Oku, która zbliżyła się już do Kaiczu na odległość 15 kilometrów, znów cofnęła się za Sjunetzen. Miejscowość tę po odejściu wojsk japońskich znów zajęli Rosyanie. Co do przyczyn tego odwrotu, rozmaite pojawiają się przypuszczenia. Najprawdopodobniej brzmi to, że generał Oku pragnie uniknąć bitwy z armią rosyjską przed nadejściem kolumn japońskich, maszerujących od wschodu, których pochód odbywa się z powodu przeszkód terenowych i bezustannych utarczek bardzo wolno.

Według najnowszych doniesień z głównej kwatery rosyjskiej, armia Kurokiego postępuje dalej na głównej drodze do Liaojangu i spędza zwycięsko starające się ją powstrzymać mniejsze oddziały rosyjskie. Jedna z tych potyczek była, jak się zdaje, bardzo zacięta i krwawa i toczyła się widocznie pomiędzy znaczniejszemi siłami.

Poza tem, prócz przypuszczeń i kombinacyj, niema doniesień, któreby zdradzały właściwy cel obecnych operacyj japońskich lub zamiary Kuropatkina.

O czwartkowej bitwie morskiej pod Portem Artura donoszą, że flota rosyjska padła ofiarą fałszywych lub źle zrozumianych sygnałów, z których wnioskowano, że eskadra Skrydłowa znajduje się w pobliżu.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 28 czerwca).

Londyn. „Daily Telepraph“ donosi z Tokio: Marszałek Ojama i generał-major Kodama wyjeżdżają dnia 7 lipca do Mandżuryi.

Krwawe starcie rekonesansów.

Petersburg. Telegram generała Sacharowa do sztabu generalnego donosi o rekonesansie, przedsięwziętym przez oddział rosyjski dnia 22 b. m., w okolicy Ayananyana. O godzinie pół do 11 konnica rosyjskiej straży przedniej odparła japońską straż przednią z grobli, jaką ta zajmowała. O godzinie 1 min. 40 przedsięwzięli Rosyanie **atak na prawe skrzydło nieprzyjaciela.** Cztery działa, jakie mieliśmy ze sobą, strzelały z wielkiem powodzeniem. Straż przednia japońska cofnęła się i usiłowała przyłączyć się do wojska, które otworzyło bardzo gwałtowny ogień, jednak prawie bez rezultatu. Tu rozpoczęła akcyę nasza piechota. Cztery kompanie piechoty ruszyły przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Jedna kompania osłaniała nasze prawe skrzydło, przeciw któremu wyruszyły dwie kompanie wojska japońskiego. Wobec energicznego zachowywania się naszego oddziału, nieprzyjaciel cofnął się na 3 do 4 kilometrów, tak, że grobla została zupełnie opróżniona.

O godz. 4 po południu, w chwili, gdy nasza konna baterya zbliżyła się do głównej pozycyi nieprzyjaciela, ten otworzył ogień z 18 dział górskich. W kilku minutach straciliśmy 8 ludzi zabitych i 20 rannych, wśród tych cztery szarże. Żołnierze, którzy obsługiwali armaty, musieli szukać schronienia w pobliskim domu kamiennym.— Konna baterya i dwie kompanie piechoty odparły nieprzyjaciela po prawej stronie i zauważyły w głównej pozycyi, poza szańcami, znaczne siły wojenne nieprzyjaciela, razem około 3 pułki piechoty. Komendant naszego oddziału postanowił więc zaprzestać dalszego marszu i dał rozkaz górskiej bateryi, aby została na miejscu i nie narażała się na niepotrzebne straty (!). Po zaprzestaniu ognia przez naszą bateryę, przeszedł nieprzyjaciel o godz. 6 po południu **do akcyi zaczepnej.** Nasze dwie kompanie strzelców i sotnia kozaków, którzy zsiedli z koni pod wodzą rotmistrza II. klasy, Cederberga, odparły silnym ogniem batalion japoński, który wyruszył do ataku, i zadały mu znaczne straty. Walka artyleryi trwała aż do nocy.

Nieprzyjaciel dawał natychmiast salwy, gdy tylko na naszej konnej bateryi pojawiła się grupa żołnierzy lub nawet pojedynczy żołnierze. Dopiero pod osłoną ciemności mogliśmy usunąć nasze działa. — Ogień naszych strzelców wstrzymał marsz piechoty japońskiej. O godzinie 9 wieczorem rekognoskowanie było skończone. Po naszej stronie lekko ranni: pułkownik sztabu generalnego Romejko-Górko, pułkownik Jakowlew, porucznik kozaków Neretow, podporucznik kozaków Nikołajew, porucznik Nikołajew, podporucznik Szydłowski i podporucznik kozaków Hoffman, 26 żołnierzy zabitych, 53 rannych, wśród ostatnich 7 ciężko. Straty nieprzyjaciela znaczne. (Z tego wszystkiego wynika, że rekonesans rosyjski skończył się dotkliwą porażką. Prz. red.).

Pochód Japończyków pod Liaojang.

Petersburg. Telegram generała Sacharowa do sztabu generalnego pod datą 26 b. m. donosi:

Można przypuszczać, iż znaczne siły wojenne nieprzyjaciela posuwają się od stacyi Wantialin ku wzgórzom i w kierunku północnym ku wąwozowi Czipan. Nieprzyjaciel rozpoczął 25 b. m. marsz ku Seludrian w kierunku wielkiej drogi, prowadzącej do Liaojangu, oraz wzdłuż drogi prowadzącej do wąwozu Modulin przez Tafanchu, 18 klm. na północny wschód od Seludrian. Na wielkiej drodze do Liaojangu maszeruje jeden batalion. Na wschód od tej drogi, przez dolinę rzeki Laoghe, maszeruje pułk piechoty i dwa szwadrony, a na wschód od wzgórz jeden batalion i dwa szwadrony. Marsz nieprzyjacielski na wielkiej drodze do Liaojangu został chwilowo przez dwie kompanie strzelców, którzy tworzyli naszą przednią straż, wstrzymany. Kompanie te cofnęły się po otrzymaniu posiłków w liczbie dwu kompanij.

O godz. pół do 3 po południu obsadził nieprzyjaciel Tuinpoa. Nasi strzelcy cofnęli się ku Phakhehou, 5 klm. na północ od Seludżijan. Po naszej stronie porucznik Agloblew i 5 strzelców odniosło rany. Tegoż dnia maszerował oddział nieprzyjacielski w sile około pułku piechoty z Tungopouza ku drodze, prowadzącej do wąwozu Modulin. Oddział ten został odparty w kierunku Tafanchou. Dwie kompanie strzelców naszej przedniej straży cofnęły się poprzednio do Kwalundi, a następnie do Kherdiapoudza. Komendant-kapitan Jancukowski lekko ranny. Opatrzył go lekarz „Czerwonego Krzyża“, Ryszkow. Gdy go niesiono na noszach, Japończycy przeszli obok naszego skrzydła i zaatakowali oddział. Żołnierze, niosący Jancukowskiego, odnieśli rany. — Lekarz Ryszkow, Jancukowski oraz żołnierze dostali się w ręce Japończyków. Padło oprócz tego dwu strzelców. Porucznik Krzepukowitinow i 13 strzelców odniosło rany. W nocy z 25 na 26 b. m. zauważono pułk piechoty i pułk konnicy japońskiej w Tuinpou.

Dnia 26 b. m. o godz. 9 rano wyruszył oddział japoński w sile jednego bataliona. Na drodze z Siujan do Hajczeng, między miejscowościami Stokhora i Wandinpoudza, przeszedł oddział do ofenzywy. W południe okazały się jeszcze znaczniejsze oddziały wojska, które poprzednio były ukryte za pagórkami. O godz. 7 wieczorem rozpoczął nieprzyjaciel marsz na drodze z Tunpue do Phakhehou, na drodze, prowadzącej do wąwozu Modulin. **Na wielkiej drodze, prowadzącej do Liaojangu, widać marsz wojsk nieprzyjacielskich.** O godz. 9 rano pułk japońskiej piechoty znajdował się w Tidiavaja, na północ od Tuisapu.

Londyn. W Liaojangu znajdować się ma tylko 10.000 wojska rosyjskiego.

Jeszcze jedna dywizya.

Londyn. Z Inkau telegrafują, że w Sinngho, w pobliżu Kaiczu, wylądowała jeszcze jedna dywizya japońska, wskutek czego siła armij japońskich, zbliżających się do Kaiczu, wzrosła na 150.000 ludzi.

Zdaniem angielskich dzienników Kuropatkin przyjmie bitwę nie w pobliżu Kajczu, lecz w okolicy Hajczengu.

Cel wycieczki floty rosyjskiej.

Londyn. „Daily Chronicle“ dowiaduje się, że admirał Witthöft, dowódca floty rosyjskiej w Porcie Artura zamierzał po ewentualnem przebiciu się przez linię okrętów japońskich, zawinąć ze swoją eskadrą do najbliższego portu neutralnego, mianowicie albo do angielskiego Weiheiwei, albo do niemieckiego Kiauczau, **i w ten sposób ocalić resztę okrętów.** Ciężkie działa z tych okrętów poprzednio już przewieziono na ląd dla wzmocnienia fortyfikacyi lądowych Portu Artura.

„Standard“ natomiast przypuszcza, że Witthöft byłby w razie szczęśliwego udania się wycieczki popłynął do Niuczwangu w celu wspierania akcyi rosyjskiej armii lądowej.

Pod Portem Artura.

Petersburg. Telegram admirała Aleksiejewa do cara Mikołaja donosi pod datą 27 b. m.: Podług sprawozdania wiceadmirała Withoefta z 20 b. m. i wiceadmirała Grigorowicza z 23 b. m., zanim nasza eskadra wyjechała z Portu Artura, była przez czas dłuższy zajęta usuwaniem min nieprzyjacielskich. W nocy z 22 na 23 b. m. odbyła się pod Portem Artura walka pomiędzy naszemi torpedowcami a torpedowcami japońskiemi. Po naszej stronie kapitan Elizejew i porucznik Smirnow lekko ranni. O godzinie 2 po południu wyjechała nasza flota. — Gdy flota wyjechała już na pełne morze, zjawiło się na widnokręgu 11 japońskich okrętów wojennych z 22 torpedowcami.

Rzekome straty japońskie.

Londyn. Załoga parowca handlowego, który przybył do Czifu, opowiada, że w drodze, w pobliżu wysp Miiau, spotkała dwa większe japońskie okręty i dwie łodzie torpedowe znacznie uszkodzone, eskortowane przez jeden krążownik i 3 torpedowce. Okręty te uszkodzone zostały prawdopodobnie w czwartkowej bitwie morskiej pod Portem Artura.

Już oczyszczona z min.

Londyn. Z Talienwanu donoszą, że tamtejsza zatoka już jest oczyszczona z min podwodnych.

Aleksiejew i Kuropatkin.

Londyn. Pułkownik amerykański Emerson telegrafuje do nowojorskiego „Wordla“, że Aleksiejew potępił i odrzucił plan Kuropatkiego, **polegający na taktyce wyłącznie odpornej.** Według jego depeszy, straty, jakie Rosyanie ponieśli pod Wafanku, są ogromne. Zdjęci panicznym strachem żołnierze rosyjscy w ucieczce rzucali karabiny i ładownice, opuszczali działa i wozy, nawet lazarety.

Oficerowie rosyjscy między sobą.

Londyn. Jeden z angielskich korespondentów czytał w Niuczwangu pisany do kolegi list pewnego oficera z głównej armii rosyjskiej, który skarży się na niesnaski, panujące w rosyjskim korpusie oficerskim. Potworzyły się tam kliki, które zwalczają się nawzajem. Począwszy od Aleksiejewa i Kuropatkina aż do ostatniego korneta wszyscy są wmieszani w te spory; zajmują się niemi bardziej, aniżeli nieprzyjacielem. Wypadki nieposłuszeństwa z zazdrości lub podejrzliwości zachodzą niemal codziennie.

Szpiegowie rosyjscy, zamiast badać plany i zamiary Japończyków, szpiegują się wzajemnie. Podczas więc, gdy Japończycy powiadomieni są o wszystkiem, co się dzieje w obozach rosyjskich, **Rosyanie nic nie wiedzą o nieprzyjacielu i idą ślepo na rzeź.**

Rosyjska czułostkowość.

Petersburg. Sztab generalny donosi: Telegramy pism zagranicznych z Tokio doniosły, że w bitwie pod Wafanku Japończycy zabrali jeden z naszych sztandarów. Minister wojny zapytał w tej sprawie szefa sztabu generalnego na placu boju. Na pytanie to nadeszła pod datą wczorajszą odpowiedź, że Japończycy nie zabrali sztandaru, lecz tylko chorągiewkę bagnetową, używaną przez wojska do oznaczania stanowiska komendanta pułkowego w czasie bitwy, oraz miejsca, w którem pułk ma w nocy obozować. (Raczej powinien się minister wojny zapytać, czy żołnierze mają co jeść! Przyp. red.)

Powołany do cara.

Londyn. Z Petersburga donoszą: Admirał Endquist, komendant floty bałtyckiej, powołany został przedwczoraj wieczorem spiesznie do cara i odjechał do Peterhofu nadzwyczajnym pociągiem.

Dzielność konnicy japońskiej.

Londyn. Angielskie dzienniki zastanawiają się w artykułach nad dzielnością konnicy japońskiej. — Uważano ją zawsze za najsłabszą część armii japońskiej, tymczasem konnica ta nietylko dotrzymuje pola kozakom, lecz ich znacznie przewyższa tak dzielnością, jak i sprawnością wojenną.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 28 czerwca.

Wiedeń. Cesarz wyjeżdża w piątek 1 lipca rano o godzinie 8 na letni pobyt do Ischl.

Wiedeń. Namiestnik hr. Potocki przybył dzisiaj rano ze Lwowa.

Konstantynopol. Egzarcha bułgarski przesłał Porcie notę, w której żali się na prześladowanie Bułgarów w Macedonii i na nadużycia tureckich władz.

Król Edward w Kiel.

Kiel. Wczoraj wieczorem odbył się obiad, w którym wzięli udział: cesarz Wilhelm, król Edward i rodzina cesarza Wilhelma. Wygłoszono toasty, które nie mają jednak znaczenia politycznego.

O miliony Kartuzów.

Paryż. Komisya śledcza w sprawie Kartuzów przesłuchiwała wczoraj w dalszym ciągu świadka Mazeta, który zarzucił dep. Pichatowi, że po prostu handluje swoim mandatem i że ułożył intrygę przeciw prez. ministrów Combesowi, wspólnie z Bessonem. Przewodniczący komisyi odparł ten zarzut i wezwał dep. Pichata aby pociągnął Mazeta do odpowiedzialności sądowej.

Paryż. Słychać, że śledztwo w sprawie Chaberta nie dało żadnych rezultatów i będzie podobno zaniechane.

Bunt żołnierzy.

Sofia. Do „Weczernyj Poczty“ donoszą z Saloniki, że 300 żołnierzy tureckich z 15 pułku artyleryi, których po odsłużeniu obowiązkowych 2 lat zatrzymano na rok trzeci w służbie, zbuntowało się i opuściło koszary.

Wygnani.

Konstantynopol. Oprócz Khemala Eddina paszy, wygnani zostali do Brussy także Hakki bej, zięć sułtana i drugi lekarz szpitala pałacowego.

Po zamknięciu dziennika.

Kraków, 28 czerwca.

O defraudacyach w kasie uniwersytetu Jagiellońskiego przesyła nam rektor następujący komunikat:

Fakt, iż były sekretarz uniwersytetu już w r. 1896 dopuścił się defraudacyi, doszedł do wiadomości uniwersytetu dopiero teraz, gdy po śmierci sekretarza przeprowadzono szkontrum kasy uniwersyteckiej. Przedtem władze uniwersyteckie nic o tej defraudacyi nie wiedziały i wcale jej nie przypuszczały.

Deficyt 45.359 koron, jaki się okazał w procentach kapitałów fundacyjnych, przeznaczonych na cele uniwersytetu i oddanych w zarząd uniwersytetu, tudzież w funduszu młodzieży akademickiej pokryty będzie, w myśl uchwały zgromadzenia profesorów i docentów uniwersytetu z dnia 25 czerwca b. r. bezzwłocznie z ich własnych funduszów.

Tyle komunikat. Ponieważ, wedle naszych informacyj, deficyt wynosił przeszło 63 tysiące koron, pozostaje więc koło 18 do 20 tysięcy koron do pokrycia. Szkoda, że komunikat nie podaje w tym kierunku żadnych wskazówek.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 28 czerwca.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 641·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 746·—. Akcye Anglobanku 279·—. Akcye Unionbanku 517·—. Akcye Landerbanku 425·—. Akcye Bankvereinu 512·—. Akcye Bodencredit 933·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 547·—. Akcye kolei państwowych 633·75. Akcye kolei południowej 78·75. Akcye kolei Elbethal 421·—. Akcye kolei północnej 5610. — Akcye kolei czerniowieckiej 576·—. Akcye Alpiny 417·25. Akcye Rima Muranyi 487·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2109·—. Akcye Fabryki broni 473·—. Akcye Tureckie tytoniowe 341·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 1060·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·65. Renta majowa 99·90. Renta koronowa austryacka 99·25. Renta koronowa węgierska 97·10. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·20. 4% Listy Banku hipotecznego 99·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·70. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Listy Banku krajowego 99·50. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 5% komunalne obligacye Banku krajowego 103·45. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·82. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 99·45. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·40. Losy tureckie 127·50. Marki 117·40. Ruble 253·—.

Cukier spokojny 21·50. Spirytus niezmieniony 46·60. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Na niższą zagranicę osłabione tylko pojedyncze papiery kolejowe wyższe w końcu ustaliły lokalne pokrycia.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 28 czerwca (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 10
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 50	112 50
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn.	101 50	102 25
4% „ „ „ „	99 —	100 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 25	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 42-letn.	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 —	100 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 30	100 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	99 —	100 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	96 50	97 50
3½% Pożyczka miasta Lwowa	100 90	101 90
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	103 —	103 50
5½% Obligacye komun. Banku kraj.	101 50	102 —
4% Obligacye kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	545 —	550 —
Akcye Banku Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	574 —	577 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4⅖% wspólna renta papierowa	99 —	99 50
4⅖% wspólna renta srebrna	99 —	99 50
4% renta koronowa austryacka	99 10	99 50
4% renta koronowa węgierska	97 —	97 50
4% renta austryacka w złocie	117 75	118 25
4% renta węgierska w złocie	117 75	118 25

Magazyn fabryczny **tylko** od strony pomnika Mickiewicza obok cukierni.

M. JARRA

Pierwsza Krajowa Fabryka Wyrobów platerowanych i srebrnych w Krakowie

Magazyn fabryki Sukiennice l. 2 (obok cukierni) — poleca 1886 2 10

Nowości w stylu secesyi ◆ Nowości w stylu zakopańskim

jak: cukierniczki, maselniczki, solniczki, kubki do ..., tiliżanki, tacki, imbryki, noże do papieru, puszki na papierosy, koszyczki, klamry do pasków, broszki, popielniczki i t. d. — Wszelkie wyroby z prawdziwego srebra 13 próby, jak kompletne wyprawy ślubne, galanterye i t. p. po cenach fabrycznych najtańszych. — Największy wybór artykułów kościelnych. — Fabryka przyjmuje do wykonania podług rysunków i projektów wszelkie wyroby z metalu. — Zniszczone wyroby reperuje, przerabia, odnawia posrebrza, nikluje i bronzuje. — Wypożycza nakrycia stołowe (sztućce) na większe zebrania, wesela i t. p. — Cenniki gratis franco.

Praktykant

z dobrego domu, z odpowiednią szkołą, przyjęty może być zaraz w handlu towarów mięszanych **Joachima Jana Danko w Żywcu.**

Zgłoszenia wprost pisemnie. 1763 8 0

Każda pani

otrzyma stałą pracę do domu wszędzie. — Bliższą wiadomość poda za darmo **J. FELKL w Sławkowie (Königgrätz i. B.) Nr 902.** 1901 2 3

Masło deserowe

codziennie świeże po **2 kor. za 1 kg.** Wysyłka od 4½ kg. za pobraniem pocztowem poleca

Spółka mleczarska w Nowej Wsi Szlacheckiej poczta Liszki. 1842 9 10

Jedyny wyrób krajowy!

Otrąbki migdałowe

z zapachem fiołkowym do mycia rąk i twarzy

Wyrób lepszy i tańszy od zagranicznych.

Wyrób i skład w Drogueryi pod „Lwem" pod firmą **J. Wiśniewski, Kraków, Stradom 7.** 1638 12 0

Zakopane.

Pensyonat **„Warszawianka"** Maryi Danielakowej przy ulicy Jagiellońskiej, otwarty od 1 czerwca do 1 października. — Pomieszkanie z całodziennem utrzymaniem, usługą, światłem, pościelą i bielizną od **3** do **5** złr. od osoby. — Kuchnia doskonała. Wodociągi. Własny park. Czytelnia. 1600 12 15

Małżonki

z posagiem 5 do 6000 złr. gotówką szuka starszy urzędnik państwowy, wdowiec, w czynnej służbie.

Zgłoszenia pod dyskrecyą, pod adresem Administracyi „Nowej Reformy" Nr 1875. 1875 3 5

KURS PRYWATNY

dla nauki

rachunkowości państwowej i buchalteryi

przy Placu Matejki L. 9, II-gie piętro

prowadzę nadal z pożytkiem dla życzących sobie nabyć fachowych wiadomości w dziale umiejętności rahunkowej i złożyć egzamin rach państwowy, bądź jedynie egzamin z buchalteryi, bądź jeden i drugi. Dla zamiejscowych odrębny system nauki z równym rezultatem. Dla Pań osobne godziny. Warunki bardzo przystępne.

W. Grzybek

1890 17 0 c. k. urzęd. rachunk.

Dla emerytów

jest bardzo odpowiednia realność w Kalwaryi Zebrzydowskiej zaraz **do sprzedania.** — Dom murowany 5 pokoi z przynależnościami, ogród warzywny i sad ¾ morga, w bardzo pięknem wolnem od pątników położeniu, blisko stacyi kolejowej Zebrzydowice. — Tuż obok domu jest i grunt **do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli na miejscu pani **Marya Janeczek.** 1883 3 3

Dobra sposobność!

Zakopane

Dom nowy (3 pokoje, przedpokój i 2 kuchnie) z powodu wyjazdu **do sprzedania.** Położenie prześliczne, warunki nader przystępne. 1859 6 6

Zgłoszenia osobiste przyjmuje p. Ludwik Ramsa, Zakopane, Krupówki 770, zaś pisemne: właściciel Wincenty Kowalczyk, Maniowy, o. p. Harklowa.

Słabość męską

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale je usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach 138 rozpowszechniona książka. 24 36

Dra Retau'a

Ochrona własna

cena wydania polskiego 1 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienia swych cierpień, a za użyciem kuracyi w tej książce zaleconej odzyskało zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez **Verlags-Magazin R. F. Bierey w Lipsku,** Neumarkt 15.

W Krakowie ma na składzie księgarnia J. M. Himmelblaua.

Wodociągi

dla miast, gmin, folwarków, fabryk, ogrodów, gmachów publicznych, domów prywatnych i t. d.

Poszukiwanie i uchwycenie źródeł. Wiercenie studzien. Ustawianie pomp. Instalacye domowe z klozetami, łazienkami i t. d.

CENTRALNE

Ogrzewanie

wszelkich systemów

i WENTYLACYE

Łaźnie. Mechaniczne pralnie. Suszarnie do wszystkich celów i t. d.

942 15 0 **projektują i wykonują**

Inż. Leonard Nitsch i Sp., Kraków, Kolejowa 18, Nr tel. 385.

Najlepsze referencye z dotychczas wykonanych robót. — Kosztorysy bezpłatnie.

Druki gospodarcze

Regestr gospodarczy układu Dra St. Pawlika, prof. Akad. roln. w Dublanach. Wydanie czwarte. Regestr gospodarczy układu Tow. roln. w Wieliczce. — Wykaz najmu. — Regestr zbożowy. — Raport tygodniowy folwarku. — Raport dzienny folwarku. — Kontrola udoju mleka. — Dziennik kasy. — Kontrakty dzierżawy. — Książeczki robocizny. — Kwitaryusze — Kwitki na bydło. — Poleca 1757 3 7

Z. KUTRZEBA, Kraków, Wiślna l. II.

Pierwszorzędne amerykańskie obuwie męskie firmy

HATHAWAY, SOULE & HARRINGTON

Manufacturers of Boots & Schoes

Boston U. S. A.

poleca w wielkim wyborze **wyłączny skład**

FILIPA EILEGO

W KRAKOWIE, RYNEK 14. 1232 21 0

W PARKU KRAKOWSKIM

popisywać się będzie słyne rodzeństwo linoskoczków, Lilie a François na linie rozciągniętej nad stawem, jazda rowerem, tańce i ewolucye gimnastyczne i t. p. Występywali z wielkiem powodzeniem w Wenecyi, Wiedniu. Produkować się będą w dniach 29., 30. czerwca, 2., 3. lipca dwa przedstawienia dziennie o godz. 5 popoł. i 7 wiecz. Z dniem 2. lipca rozpoczyna się przedstawienie Teatru Rozmaitości w Parku Krakowskim — Program familijny. 1894 3 4

Truskawki

dwa razy dziennie świeże, co dzień tańsze, **w owocarni**

MARYI MADEJSKIEJ

Sukiennice l. 30. 1805 5 6

Do sprzedania:

kilka **stołów** dębowych, dużych, rozsuwanych, na 24 osoby; **szafa** duża półszklona, orzechowa, mat, na książki lub do innego celu; **kasa** sklepowa, 6 boczna, lakierowana; **duże ramy** do obrazu (feretronu). **Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.** 1889 2 3

JUBILER

B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek gł. l. 18.

Skład wyrobów **złotych i srebrnych** najgustowniejszych w największym w wyborze.

Zamiana, tudzież naprawa biżuteryj sumienna i punktualna.

Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

1623 6 0

Pomocnika i Praktykanta

poszukuje firma **Giżycki & Wytrwał,** handel towarów mieszanych w **Nowym Targu.** 1902 2 5

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLI BETONOWYCH EMIL KIRSCHNER

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH — FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH.

Kraków, ulica Dietla l. 87. Telefon Nr 481. Adres dla telegr.: **Kirschner, Kraków, Dietla.**

Poleca: Gips budowlany, Portland-Cement, Wapno hydraul. kufsteinskie, Cegły szamotowe, Glinkę i mączkę szamotową, Rury kamionkowe i betonowe, Kanały betonowe, Piece i wanny kaflowe, Posadzki dębowe, Posadzki steingutowe, Posadzki cementowe, Betonowe krążki studzienne, Dachówkę ceglaną i cementową, Łupek szląski i francuski, Karbolineum, smołę gazową (ter), Papę ogniotrwałą, Asfalt, Masę asfaltową izolacyjną, Płyty asfaltowe izolacyjne, Cegły korkowe i szklane i t. d. 1839 4 10

Obejmuje: Pokrycia dachów łupkiem, papą, dachówką i cementem drzewnym. Osuszania wilgotnych murów, Kanalizacye betonowe i z rur kamionkowych, Wszelkie budowle betonowe, Rezerwoary wodne, Fundamenta do maszyn, Urządzenia fabryk, Mozajka — Terazzo.

Dla **NIEDOKREWNYCH**

HYGEA PERLE



Telefon Nr 308.

NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW = GRODZKA 48.

Telefon Nr 308.

1897 2 12

Łysienie, wypadanie i siwienie włosów, jak usunąć i jak nowy wywołać porost włosów, podaje każdemu za darmo **Fr. Kollmann, rolnik w Willimowie** pod Litowelem (Willimau b. Littau) Morawy. 1821 4 10

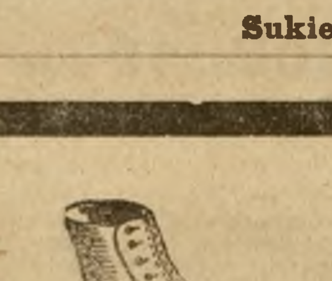
Zygmunt Lipski

w Krakowie, hotel Saski L. 3,

poleca swój **Magazyn wyrobów jubilerskich, zegarków genewskich z najlepszych fabryk: Schaffhausen, Omega i Billodes,** oraz **srebra stołowego** prawdziwego do wypraw, **srebra chińskiego** najlepsz. gatunku, sprzedając po cenach fabrycznych.

Obrączki ślubne i zaręczynowe w największym wyborze.

Przyjmuje wszelkie reperacye. 1229 18 0



Damskie buciki zapinane

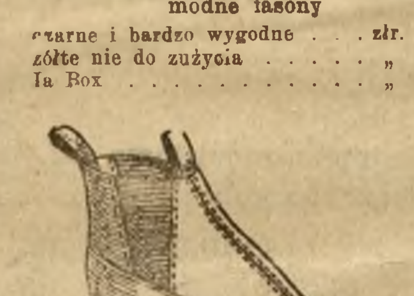
modne fasony

czarne i bardzo wygodne . . . złr.	3·—
żółte nie do zużycia . . . . . „	3·—
Ia Box . . . . „	4·—



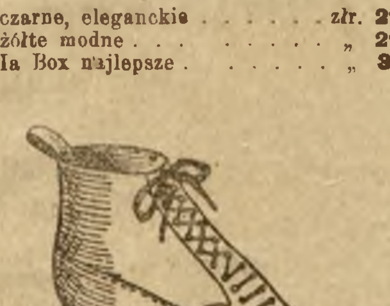
Damskie buciki sznurowane

czarne, eleganckie . . . . . . złr.	2·80
żółte modne . . . . „	2·80
Ia Box najlepsze . . . . . . „	3·75



Męskie buciki z gumami

czarne, gładkie, trwałe . . . . złr.	2·80
z okładami bardzo wygodne . . „	2·80
Ia Box bardzo eleganckie . . „	4·25



Męskie buciki sznurowane

czarne wygodne i porządnie wykończone . . . . złr.	3·—
żółte modne . . . . „	3·—
Ia Box eleg. buciki spacerowe „	4·25

Nasza Firma

sprzedaje wyroby największej w monarchii fabryki obuwia, która zatrudnia przeszło **1000** robotników i urzędników i wyrabia tygodniowo **15.000** par trzewików i butów. Wyrabiane wyłącznie z dobrego materyału, odpowiada nasze obuwie pod każdym względem wymogom teraźniejszości, a nadto pozwala nam nasza nadzwyczajna produkcya, jakoteż i ta okoliczność, że nasza firma sprzedaje publiczności wprost i wyłącznie w swoich **102** własnych sklepach, znajdujących się we wszystkich częściach Austro-Węgier i Niemiec, udzielić naszym klientom możliwie największych korzyści w ustanawianiu cen.

To są fakty i dowody naszej znakomitej wytwórczości, leży zatem w interesie kupującej Publiczności dać pierwszeństwo

naszemu obuwiu

Nieodpowiedni towar wymieniamy każdego czasu.

Stałe ceny są na podeszwach wybite.

Alfred Fränkel Spółka komandytowa

dawniej 1683 2 2

Mödlingska Fabryka obuwia

WYŁĄCZNIE **Rynek gł. Linia A-B l. 47 w Krakowie i ul. Grodzka l. 34** **WYŁĄCZNIE**

ZASTĘPCA: L. STEIGLER.

ELEUSIS

czasopismo Elsów, tom I,

nowe tanie wydanie 1·50 kor., opr. 2 kor. zawiera: metafizykę płci o ewolucyi małżeństwa, o reformie wychowania kobiet, dział społeczny program wychowania narodowego.

Wydanie księgarskie 5 kor., w oprawie 6 kor. — Wydanie ludowe 1 kor. 50 hal. na cienkim papierze.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1855 2 3

Młody człowiek, absolw. wyż. szk. handl., biegły w języku polskim i niemieckim, z kilkumiesięczną praktyką zagranicą, poszukuje posady. **Lipski, Dąbrowa,** Śląsk austr., poste restante. 1873 3 3

Do zamiany na majątek ziemski 2 kamienice dwupiętrowe z placami budowlanemi w Krakowie (ewentualnie do sprzedania). Adres **A. W.** poste restante **Podgórze.** 1880 3 3

Kasyerka

potrzebna — kaucya wymagana. Wiadomość w biurze **R. Krasuskiej,** ul. Jagiellońska l. 6, I p. 1825 6 6



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie,

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr 309. 1050 64 0

Kilka fortepianów

krótkich i **pianin** jest do sprzedania u stroiciela fortepianów **St. Słotwińskiego,** Kraków, ul. Szewska 10, II p. 151 86 100

Uczeń,

który już był w handlu korzennym, potrzebny jest do handlu **A. Tumidajskiego w Jarosławiu.** 1909 2 3

POLECAM!

Rowery Waffenrad, Premier

i inne od **130 koron** wyżej za gotówkę lub na spłaty, oraz przybory do tychże.

Naczynia kuchenne,
Przybory do rybołostwa,
Drut kolczasty i
Dzwonki elektryczne,

oraz inne artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące.

J. FIAŁKOWSKI

Handel towarów żelaznych i Skład nafty, Nowy Sącz. Rynek. 1208 26 25

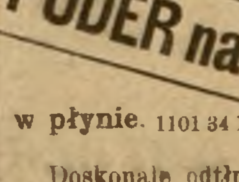
Słynnych hiszpańskich

wiśni

można znowu dostać w tym roku. Wysyła w 5 kg. koszykach za 2 złr. **opłatnie**

A. HOFFMANN

Nyiregyháza (Węgry). 1907 2 5



Najlepsze i najtańsze

harmonijki

tylko we fabryce harmonijek p. f.

O. LEDERHOFER

w Opawie.

Cenniki darmo. 1642 5 10

Niezawodna pasta, nawet na zastarzałe

NAGNIOTKI

w Aptece E. Sokalskiego w Kętach.

1646 Dwa pudełeczka 60 hal. 15 40

Dr. UHMY

PUDER na WŁOSY

w płynie. 1101 34 150

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, wzmacnia ich porost.

Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum.

Główne składy we Lwowie: Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.

Masło! Miód!

Z poręczeniem naturalnego co dzień świeżego **masła** 10 funtów 4·25 złr., 10 funtów bardzo dobrego **miodu** 2·90 złr.; ½ masła, ½ miodu 3·90 złr. za zaliczką. Warto spróbować! **Giaser, Skała nad Zbruczem.** 1908 2 4

...kiety, piłki, buciki do tennisa, **Swetery,** pończochy i pelerynki dla cyklistów polecają ... **kościoła N. P. Maryi.**

Ogłoszenie.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

I. Murarskich, ziemnych i pomocniczych,
II. Ciesielskich,
III. Kamieniarskich,
IV. Blacharskich,
V. Dekarskich

dla budowy Akademii handlowej przy placu „pod Kapucynami“ w Krakowie.

Szczegółowe plany i warunki przejrzeć można w biurze Architekty miejskiego ul. Basztowa 27, od godziny 10—12 w południe, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe i zasięgnąć bliższych wiadomości.

Termin wnoszenia ofert ustanawia się na **dzień 1 lipca b. r.** do godziny 12tej w południe, poczem nastąpi zaraz otwarcie złożonych ofert.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 24 czerwca 1904.

J. Friedlein.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.